

ROK I. Nr. 8-9.

SIERPIEŃ- 1925.
WRZESIEŃ

CENA EGZEMPLARZA: 1 złoty.

DZIŚ I JUTRO

MIESIĘCZNIK DLA MŁODZIEŻY ŻEŃSKIEJ.

ROK I. SIERPIEŃ-WRZESIEŃ 1925. № 8-9.



Luca Giordano: Archanioł Michał.

„KTÓŻ JAK BÓG?“ (hebr. Michael)

„I stała się wielka bitwa na niebie. Michał i aniołowie jego walczyli ze smokiem...

„I słyszałem głos wielki na niebie mówiący: Teraz się stało zbawienie, i moc, i królestwo Boga naszego, i zwierzchność Chrystusa jego; iż zrzucon jest oskarżyciel braciej naszej, który je oskarżał przed oblicznością Boga naszego“. *(Apokalip. XII.)*

Z WYSPY LERYNY.

(GARŚĆ PODAŃ, LEGEND I WRAŻEŃ).

Gdy z wierzchołka wzgórza „Kalifornji“, co dominuje nad Cannes, spojrzy się na morze, przedstawia się oku jakby łuk, obejmujący ramionami dwie zatoki, przedzielone niewielkim występem lądu *de la Croisette.* Lewe ramię łuku to *Cap d'Antibes,* prawe — to wspaniała grupa górska *l'Estérel.* Zaś pomiędzy kończynami tych ramion, wprost naprzeciwko Croisette, oko napotyka na dwie wysepki podłużne, leżące jedna za drugą, poza któremi już rozciąga się nieprzejrzana dal morza. Obserwowane wprost z góry, naprzykład z aeroplanu, zapewne wyglądałyby jak dwa koszyki kwiatów, kołyszące się na falach z lazuru. Są to wyspy *S-te Marguerite* i *St. Honorat.*

Za rzymskich czasów musiało się je uważać za dwoje bliźniąt, zrodzonych z piany morskiej, nadano im bowiem bliźniacze imiona: większej, niby braciszkowi, imię *Lero,* mniejszej, niby siostrzyczce — *Lerina.* Imiona te przechowały się dotąd, jako zbiorowe imię dla wysp obu: *Lérins.*

Kilka parowczyków utrzymuje codzienną komunikację między Cannes a temi wysepkami i chyba mało kto z gości tego pięknego odcinka Riviery, jakim jest Cannes, odmówi sobie przyjemności zwiedzenia nęcących swym widokiem wysepek.

Pierwsza z nich *S-te Marguerite,* większa, w obwodzie do 7 kilometrów mająca, wzbudza zainteresowanie swym fortem, z bulwaru Croisette przedstawiającym się jakby całe miasteczko. Fort ten zbudowano w 17 wieku; słynny on jest z tego, że w swoich kazamatach więził owego zagadkowego więźnia politycznego, którego imienia historja napewno nie może ustalić. Nazwano go *Masque de fer,* dla maski, z której podobno nie było wolno mu nigdy uwolnić swej twarzy. Przed 50 laty więziony tu był ex-marszałek Bazaine, co armję całą oddał Niemcom pod Metzem. Udało mu się umknąć przy pomocy sznura z tego odludzia. Dziś fort przedstawia pustkowie, złożone z kilkunastu opuszczonych ruder, niby jakaś kartuzja, z której wypędzono mnichów. Kaplica prosta w jednym z tych budynków; podobno dawno nie miała mszy świętej.

Większe daleko zainteresowanie wzbudza druga wysepka, *St. Honorat,* dawna Lerina, malutka, bo obwód jej wynosi zaledwie 3 kilometry, lecz bogata w czcigodne pamiątki przeszłości, budząca poważne refleksje rodzajem życia swoich mieszkańców.

Jest to wyspa-klasztor.

Zycie zakonne datuje się tu od końca IV wieku. Wprowadził je św. Honorat, wielki asceta swego czasu. Od niego pochodzi dzisiejsza nazwa wyspy i z jego imieniem związany jest cały bukiet podań i legend.

Oto jedna z nich.

Kiedy na Lerynę przybył św. Honorat, wyspa przedstawiała jedno wielkie wężowisko. Jadowite gady zapełniały rumowiska po dawnych budowlach, rozpadliny skał, gęstwiny lasu i zarośli. Św. Honorat widząc, że niepodobna będzie zamieszkać wśród jadowitych żmij, zwrócił się do Boga z pokorną prośbą. Ufny w pomoc Bożą, krzyżem świętym począł gonić gady i oto nagle wszystkie pozdychały od tchnienia gorącego wiatru. Lecz trupy ich, rozkładając się, poczęły napełniać powietrze nieznośnym fetorem. Więc znowu modlitwa i nowa pomoc Boża. Święty, za natchnieniem Bożem, wchodzi na wysoką palmę, tymczasem mo-

rze się podnosi i zalewa swemi falami całą wyspę, spłukując z niej i unosząc



Portique de l'Abbaye de Lerin.

wszelką nieczystość. Odtąd na Lerynie nie było już nigdy wężów ani żmij.

A oto druga legenda, a raczej fakt niezwykły. Nowych mieszkańców wyspy trapił brak dotkliwy. Nie było na niej ani kropli wody słodkiej, chyba tyle tylko, ile zdołano chwycić z deszczu ciepłego. Niegdyś podobno umiano filtrować wodę morską, czyniąc ją zdatną do picia. Honorat wszakże tej

sztuki nie znał. Jakby natchniony przez Boga, kazał paru swoim towarzyszom drążyć skalisty grunt we wskazanem przez siebie miejscu. Robota szła opornie i pracujący, zrozpaczeni, niejednokrotnie rzucali narzędzia, chcąc próbować szczęścia w innem miejscu. Honorat wszakże, nie tracąc ufności, wszedł do wydrążenia, uczynionego już w skale i pomodliwszy się, uderzył w nią laską trzykrotnie w imię Trójcy Św. i oto trysnęło obfite źródło, które już nigdy nie miało wyschnąć. Studnia ta, obmurowana, istnieje dotąd, posiadając niezmienny poziom wody 7 metrów poniżej poziomu morza. Dostarcza ona wody do picia i gotowania, owszem z niej czerpaną jest woda do polewania roślin w czasie posuchy.

A jeszcze jedna legenda.

Chrześcijańskie imiona nadano wysepkom dopiero w wiekach średnich. Lerynę nazwano imieniem św. Honorata, ale dlaczego wyspa Lero otrzymała imię Małgorzaty? Oto, co mówi legenda.

Św. Honorat, według niej, miał posiadać siostrę Małgorzatę, która za przykładem brata osiedliła się na wyspie większej i zgromadziła około siebie zastęp dziewic poświęconych Bogu. Na Lerynę wstęp niewiastom, nawet Chrystusowi poślubionym, był wzbroniony; Małgorzata nigdy nie mogła odwiedzić brata w jego klasztorze; on natomiast niekiedy odwiedzał ją, by pomówić o Bogu i o rzeczach świętych. Ale pewnego razu wyraził przekonanie, że czyni to zbyt często, ze szkodą swego skupienia. Zapowiedział też swej siostrze, że odtąd tylko raz na rok będzie ją odwiedzał, mianowicie, kiedy czereśnie kwitną. I nic nie pomogły błagania i zaklęcia świętej siostry, by swoje surowe postanowienie złagodził. Wtedy zwróciła się z modlitwą do Boga, ufając, że będzie względem niej bardziej łaskawy i sprawi w jakikolwiek sposób, by nie była pozbawiona tak długo obcowania z bratem. I Bóg ją wysłuchał. Sprawił, że jedna czereśnia, zasadzona nad brzegiem morza, poczęła kwitnąć co miesiąc. Honorat uznał w tem znak woli Bożej i siostrę swą co miesiąc nawiedzać począł. Nawet nie potrzebował do tego łodzi ani tratwy używać, bo fale przedzielającej obie wyspy cieśniny tężały pod jego nogami, że przechodził po nich, jak po lądzie, gdy do świętej siostry na rozmowę duchowną zdążał.

Legenda piękna, ale jest tylko legendą. Historja nic nie wie o tem, by św. Honorat siostrę taką posiadał, wie natomiast, że wyspę Lero obsiedli niezadługo pustelnicy z Leryny, że na niej wybudowali kaplicę i umieścili w niej relikwje św. Małgorzaty, męczenniczki z Antjochji. Stąd też wyspa otrzymała swą późniejszą nazwę. Legenda zaś utworzyła się zapewne jako przeróbka podania o św. Benedykcie i św. Scholastyce, tylko zamiast prozaicznego deszczu, rolę wskaźnika woli Bożej kazała odgrywać zakwitającej co miesiąc czereśni. Tak wypadało na tej wyspie, na której jeżeli nie kwitną tak często czereśnie, to wszakże rok cały pokrywa ją bujna i kwitnąca roślinność.

Powiedzmy teraz coś z prawdziwej historji.

Pierwotne życie zakonne na Lerynie posiadało swoisty charakter, zbliżony najbardziej do życia pustelniczego w puszczach Egiptu i Nitrji. Tylko, że tam pustelnicy otoczeni byli piaszczystą pustynią, tu oko ich w przerwie między jedną kontemplacją a drugą mogło gonić po bezmiarze morza lub spocząć na ośnieżonych szczytach Alp. Jakkolwiek około Honorata skupiły się całe setki naśladowców i uczniów, wyspa nie posiadała jednego dużego klasztoru. Tylko nowicjusze i początkujący w życiu zakonnem mieszkali

razem w jednym budynku; ci, co w służbie Bożej poczynili znaczniejsze celek posiadały kaplicę, jakich dotąd w mniej lub więcej dobrym stanie do-



Leryna. Refektarz klasztorny. (XI czy XII w.)

postępy, otrzymywali pozwolenie na oddalenie się na samotność. Cała wyspa więc pokryła się odosobnionemi celkami, raczej szałasami, grupy takich chowało się na wyspie siedm. Niektórzy asceci wynosili się na którąś z drobnych skalistych wysepek, gdzie przebywali w jakiejkolwiek rozpadlinie

skały. Tylko w niedzielę wszyscy zbierali się w głównym kościele na wspólne nabożeństwo i braterską biesiadę.

Zaraz w pierwszym wieku swego istnienia klasztor na Lerynie stał się ogniskiem nietylko modlitwy i ręcznej pracy, ale i nauki. Tutaj słynęli znakomici uczeni; dość wspomnieć Salwjana, moralistę, i Wincentego, zwanego dotąd Leryneńskim, który pozostawił po sobie utwór teologiczny, jeszcze dziś uważany za klasyczny i każdemu teologowi dzisiejszemu niezbędny. Kiedy na cesarstwo rzymskie runęła nawała barbarzyńców, niszcząc wszystkie zdobycze starożytnej cywilizacji, Leryna należała do tych nielicznych klasztorów, które ocalały w powszechnym potopie i ocaliły dla potomności zabytki klasycznego piśmiennictwa. Jeszcze w późniejszem średniowieczu bibljoteka na Lerynie należała do najbogatszych w Europie w rękopisy klasycznych autorów. Nic dziwnego, że podczas całej epoki Merowingów, Leryna uważana była za rozsadnik biskupów. Sam Honorat powołany został na prymasowską stolicę w Arles; po nim stąd wyszli św. Hilary, św. Cezary i wielu innych pasterzy nawet w dalszych krajach. Stąd także wychodzili założyciele innych podobnych ognisk i Leryna stała się jakby macierzą zakonnego życia w południowej Francji. Okolice dzisiejszego Cannes, ściągającego do siebie śmietankę towarzystwa z całego świata, niegdyś były pełne tych klasztorów, pustelni i kaplic.

W 7 wieku zaszła na wyspie wielka zmiana. Był to czas, kiedy począł się szybko rozszerzać zakon św. Benedykta, różniący się od dawnych pustelników tem, że gromadził wszystkich zakonników razem pod władzą jednego opata i zobowiązywał ich do wspólnego życia w klasztorze. Wiele dawnych ośrodków życia zakonnego przyjmować poczęło reformę i regułę benedyktyńską. To samo uczyniła Leryna.

Nie odbyło się to gładko; przeciwnie dzieło dobre musiało być skropione krwią męczenników. Gdy reformę począł przeprowadzać opat Aygulf, kilku mnichów niezadowolonych postanowiło ją udaremnić i na gorliwym reformatorze się zemścić. Tradycja opowiada, że malkontenci naprowadzili na klasztor jednego z książąt, żądnego rabunku i z pomocą jego zbrojnych ludzi uwięzili opata Aygulfa wraz z 34 najgorliwszymi zwolennikami reformy. Napis na ścianie starego krużganka przypomina dotąd miejsce, gdzie uwięzionym miał się ukazać św. Michał archanioł, zwiastujący zwycięstwo dobrej sprawy. Uwięzionych wszakże wywieziono na łodziach na jedną z wysepek w pobliżu Korsyki i tam okrutnie ich pomordowano. Ta dopiero zbrodnia otworzyła oczy pozostałym na Lerynie niezdecydowanym zakonnikom: sprowadzili ciała pomordowanych ze czcią, jako święte relikwje i reforma benedyktyńska się utrwaliła.

Relikwje błog. Aygulfa i towarzyszów nie miały być jedyne w tym klasztorze.

Lerynie, wyspie ascetów i uczonych, sądzonem było zostać wyspą wielu, wielu męczenników. Przez całe stulecia wybrzeża południowej Francji pustoszone były przez muzułmańskich Saracenów i innych piratów. Wpadali oni od strony morza, rabowali bogate miasta i klasztory, wycinali w pień część ludności, resztę zabierali do niewoli.

W VIII wieku podczas jednego takiego najazdu Saraceni wymordowali na Lerynie 500 zakonników, którzy tam z innych klasztorów się zebrali, szukając bezpieczniejszego schronienia. Z całej ludności zakonnej ocalało zaledwie kilku braci, którzy potem mieli odnowić życie zakonne i dźwignąć z

ruin klasztor. Napady na Lerynę ponawiały się jeszcze niejednokrotnie; zakonników nieraz mordowano lub do niewoli zabierano.

W chwilach względnego spokoju klasztor rósł w znaczenie i potęgę. Opat Leryny rządził wielu innymi klasztorami; książęta wzbogacali opactwo w ziemię; był czas, że opaci mogli, jak udzielni książęta, bić własną monetę. Przeciwko napadom piratów zbudowano na skale, wrzynającej się w morze, zamek w kształcie czworobocznej wieży, posiadającej tyle ubikacyj, że w chwili napadu mogli się w niej schronić wszyscy zakonnicy, owszem świeccy rycerze, którzy zobowiązywali się do obrony wyspy. Klasztor — pustelnia; klasztor — przybytek nauki zamieniał się w twierdzę, broniącą dostępu do wybrzeży Francji. Zamek, wewnątrz zniszczony, istnieje dotąd, i stanowi jeden z najpiękniejszych widoków tego zakątka.

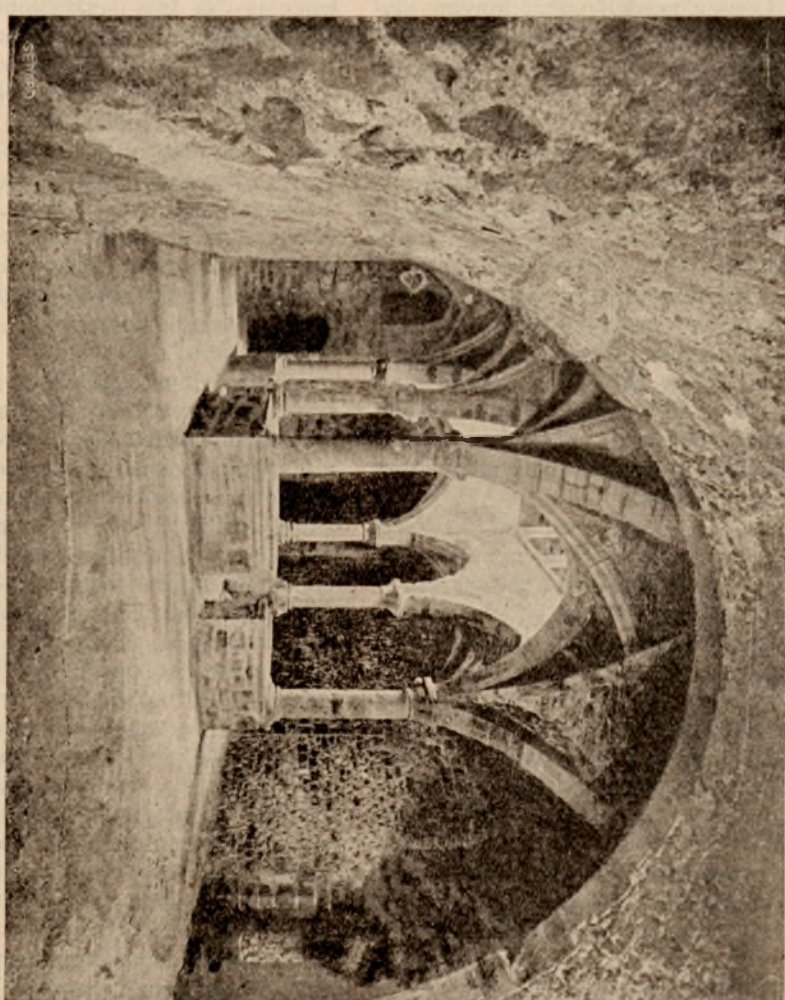
Nic na świecie nie jest stałem. Przyczyną upadku klasztoru w Lerynie były wielkie jego bogactwa. Stworzyła je hojność pobożnych książąt, ale one też stanowiły przedmiot pożądliwości książąt innych. W późnem średniowieczu zakradło się nadużycie, że królowie dobra kościelne nadawali różnym panom za ich zasługi. Często takich świeckich panów, albo jakichś księży z poza zakonu mianowano opatami bogatych klasztorów. Nazywało się to — oddawaniem opactw w komendę. Tacy opaci-komendarjusze nie byli to już prawdziwi ojcowie podwładnych mnichów; ani o rozwój życia duchownego, ani o poziom nauki w klasztorze nie dbali. Niekiedy nawet długie lata w klasztorze swoim nie pokazywali się, zabierając jednak dla siebie dochody z jego majątków. Kiedy tacy opaci grali rolę wielkich panów, brać zakonna cierpiała niedostatek; nadto karność się rozprzęgała, klasztor podupadał. Tak było i z Leryną. Stała się ona „komendą", dostarczała środków utrzymania różnym dygnitarzom. Dzięki swemu położeniu przechodziła z rąk do rąk: zajmowali ją to Włosi, to Hiszpanie, to wojska tego to innego księcia. Na tem wszystkiem cierpiało życie zakonne. Jakże znowu różną się ona stała od owej wyspy świętych z pierwszych stuleci! Pod koniec 18 wieku doszło do tego, że w klasztorze było zaledwie kilku zakonników i to wcale nie przypominających gorliwością swoich świętych przodków. Materjalnie klasztor także chylił się ku ruinie, bo nie było komu go ratować. Więc papież Pius VI skasował klasztor w 1787 r. i ostatnich zakonników zaliczył do rzędu księży świeckich.

Koniec tego opactwa benedyktyńskiego przypadł na początek wielkiej rewolucji francuskiej. Rewolucjoniści, niszczący kościoły i klasztory, położyli swą barbarzyńską rękę i na czcigodnych zabytkach Leryny. Wyspę ogłoszono za własność narodu i wkrótce sprzedano handlarzowi owiec. Klasztor i kościół zburzono; ocalały tylko krużganki i dwie sale, zbudowane i sklepione tak mocno, że oparły się kilofom burzycieli. A może koszt rozbiórki nie pokryłby się wartością zyskanego materjału. W nich nowy właściciel urządził oborę dla zwierząt przeznaczonych na rzeź. Ocalał także zamek-wieża. Tę nabyła słynna aktorka Marie-Blanche; zawiedziona w swem powodzeniu urządziła tu sobie pokoik z balkonem przerobionym z ołtarza, jak w gnieździe jaskółczem, samotna, patrząc całemi dniami na morze, szukała zapomnienia. Z bibljoteki i archiwum zakonnego zostały ledwie resztki, przywłaszczone przez różnych amatorów i handlarzy.

Wiek 19 można nazwać wiekiem odrodzenia zakonnego życia. Zmartwychwstało ono i na wyspie św. Honorata. Z rąk prywatnych wyspę kupił

biskup i oddał zakonowi Cystersów. Synowie św. Bernarda od r. 1870 poczęli odbudowywać zniszczony klasztor i napełniać go nowem pokoleniem zakonników. Stare zabytki otoczyli nowym okazałym czworobokiem; na miejscu dawnego kościoła wznieśli prześliczną romańską świątynię.

Dziś, jak za czasów św. Honorata lub błog. Aygulfa, dzień i noc wznosi się z tych murów chwała Boża. Wolne od modlitwy chwile poświęcane są pracy naukowej i ręcznej. Część wyspy obrócono na winnicę i sad pomarańczowy; obrabiają to wszystko bracia zakonni własnemi rękami. Założono także dru-



Leryna. Galerja wewnętrzna na wieży.

karnię dla tłoczenia własnych wydań i przytułek dla sierot ze szkółką. Republikański rząd francuski wszakże kazał zamknąć tak drukarnię, jak przytułek: snać uznał za niepożądany dla siebie wpływ kulturalny i religijny, jaki mogli słudzy Kościoła wywierać na dziatwę i społeczeństwo.

Spokój i ciszę klasztorną zakłócają nieco goście, którzy codziennie po kilka razy przybywają parowcem, by zwiedzać osobliwości Leryny. Do portu, zbudowanego przez samychże zakonników, zawija statek wiozący jakąś setkę gości. Gwarnie ciągną oni do klasztoru prześliczną aleją starych cyprysów. Przed bramą wszakże następuje rozdział — nie kozłów od owiec, lecz pań od panów. Panów bierze w swą opiekę braciszek zakonny, który ich oprowadzi po całem opactwie, pokaże wszystkie jego osobliwości. Więc zobaczą po kolei piękną świątynię, gdzie całą nawę wypełnia chór zakonny, i stare krużganki z VIII wieku, zbudowane z bloków kamiennych i ocalały refektarz, w którym chwalą nowy obraz Wieczerzy Pańskiej z apostołami, ubranymi po cystersku, i kapitularz z malowidłem, odtwarzającem legendę wypędzenia wężów przez św. Honorata, co tak dobrze symbolizuje dokonujące się tu wypędzanie niedoskonałości z dusz zakonników przez dobrowolne ich wyznanie, i przepiękne galerje nowego klasztoru, i cmentarz wreszcie, na którym pod prostymi, drewnianymi krzyżami spoczywają umarli bracia, otoczeni dokoła przez cele braci żyjących. Pań na ten obchód klasztoru nie wpuszcza się; snać istnieje obawa, że świergotem swym wniosłyby zbyt wiele zamętu w ciszę klasztorną, a może i do dusz oddanych Bogu braci. Niech się pocieszą: są w klasztorze miejsca, do których nie wprowadza się nawet panów. Naprzykład podczas chóralnych modlitw Ojców, świeccy mężczyźni mogą się znajdować tylko na chórku, nie zaś w nawie kościelnej. Publicznych nabożeństw ani żadnej obsługi duchownej tu niema. Jest to zakon czysto kontemplacyjny i takim pozostać pragnie. Tylko na rekolekcje panowie mogą tu przyjechać, a odprawią je zapewne dobrze, widząc naokoło Boga w cudach natury i przykład skupionych zakonników.

Oddalone od furty klasztornej panie, rozżalone nieco brakiem zaufania do nich, idą hurmem na wieżę, skąd się roztacza przepiękny widok na morze i na Cannes przepiękne, mogą zgóry ujrzeć także niektóre zakątki wnętrza opactwa. Mogą rozmyślać o uroczej, a zawiedzionej artystce, która tu właśnie spędzała ostatnie lata swego burzliwego życia. Objąwszy zaś okiem wysepkę z jego klasztorem i milczącymi jego mieszkańcami, może zrozumieją lepiej cel życia człowieczego: odrywać się od zgiełkliwego świata, jak te wysepki oderwały się od lądu, i płynąć na spotkanie morza wieczności...

Z refleksją poważną zstępują z góry, obchodzą jeszcze kilka starych kapliczek, rozrzuconych po lesie wyspy, kupują u zakonnego braciszka pamiątki i spotykają się znowu z panami, co zdążyli już klasztor zwiedzić. Żegna ich napis na bramie u wylotu alei:

Pulchrior in toto non est locus orbe Lerina,
Dispeream hic si non vivere semper amem [1]).

Niestety, nie każdy tak szczęśliwy, jak ci, co ten napis ułożyli. Zwiedzających woła syrena parowca, który ich odwiezie do również uroczego, ale jakże zgiełkliwego Cannes. Co za kontrast! ale z kontrastów składa się świat i życie.

---

[1]) Niema na całym świecie miejsca piękniejszego niż Leryna. Niech zginę, jeślibym nie chciał tu pozostać na zawsze.

Na zakończenie jeszcze jedno wspomnienie związaze z temi wysepkami.

Obok Leryny, wśród licznych skał, które naokoło niej sterczą (mniejsze zwą się „mnichami“) znajduje się jedna, nieco większa wysepka w kształcie jelenia w biegu. Ma zaledwie kilkanaście metrów długości. Zwie się *Saint Ferréol;* zapewne jakiś pustelnik tego imienia mieszkał na tej skale. Prawie na gołej opoce rośnie tu wszakże trochę zielska i błękitnych irysów, zasianych chyba ręką jakiegoś anioła. Wysepce tej przypadł zaszczyt być mauzoleum jednego wielkiego artysty. Spoczywały tu przez pięć lat zwłoki wirtuoza-skrzypka, genueńczyka Paganiniego. Był to ciekawy człowiek. Wysoki, chudy nie do uwierzenia, o dziwnym wyrazie twarzy i niespokojnych ruchach, popisujący się swoją niewiarą i bezbożnością, obyczajami odpychał od siebie ludzi, jak pociągał talentem. Miano go za opętanego przez djabła; jako notoryczny ateusz, był nawet pono przez Kościół wyklęty.

Kiedy umarł na cholerę w Nicei r. 1840, wyłoniły się trudności z pogrzebem. Łodzi, którą syn jego przywiózł ciało, nie wpuszczono, jako zapowietrzonej, do portu w Genui; kler odmawiał mu także chrześcijańskiego pogrzebu. Syn popłynął ze zwłokami ojca aż do Marsylji, ale i tam nie pozwolono wynieść ich na brzeg. Nie przyjęto trupa także w Cannes. Wtedy zrozpaczony syn przybił do tej właśnie sterczącej na morzu wysepki i ciało ojca złożył w rozpadlinie skały. Po pięciu latach dopiero pozwolono je przewieźć do rodzinnego miasta i pogrześć w ogrodzie pięknej willi. Opowieść o tych przygodach nieboszczyka kończy Guy de Maupassant („Sur l’Eau“) w te słowa: „Czy nie byłoby lepiej pozostawić niezwykłego skrzypka na tem ustroniu wśród muzyki fal morskich, grających pieśń swą w fantastycznych rozpadlinach skał?“ Zapewne odpowiadałoby to lepiej dziwnemu życiu Paganini’ego i chroniłoby pewniej jego imię od zapomnienia.

J. Urban.

KATOLICKIEJ FRANCJI.

Francji — Wielkiego Boga Służebnicy
Niech będzie pokój i moc w Duchu Świętym,
Boć to robotnik na Pańskiej winnicy,
Co szedł i orał wciąż szlakiem wytkniętym
Przez rolę wieków — i choć pług mu pękał,
Trwał; — i choć szatan go zginał nie, —
[klękał.

Paweł narodów to! — który Damaszki
Na apostolski mieni żar płomienia,
Rad za Chrystusa iść na burz igraszki,
Na głody, chłody, chłosty i więzienia.

Paweł narodów to, — co krwią żyźniącą
Chin zrasza pola i Afrę gorącą.

Paweł narodów to, — co chociaż czuje,
We wnętrzu starcie dwóch zakonów sprze-
[cznych,
Co, choć go ciemny Anioł policzkuje
Duchem uniesion w szlak gwiezdny dróg
[mlecznych
Rwie, — i z tych wyżyn do ciemnic anioła
„Mnie żyć jest Chrystus“ w zachwyceniu
[woła.

Więc kocham Ciebie i jesteś mi drogą
Francjo tym duchem, który w Tobie żywie!
Żeś czuć umiała myśl i serce Boga
I czyny krzesać i w czynu ogniwie
Zapalać duchy, a nieść je w przetworze
Orlemi drogi — gdzie królestwo Boże!

Kocham Cię w krucjat chrzęście i pobudkach
I w srebrnych błyskach gotfredowych [mieczy;
W jutrzenkach stajesz mi i niezabudkach
Zwiewna, wiosenna, jak puch polnych [mleczy,
W tęczach witraży tych katedr gotyckich
Żyjąca czarem idej katolickich.

Za znój królewski świętego Ludwika
I za Joanny stos, — miłuję Ciebie,
I za onego nędzy Jałmużnika,
Co chleb rozdawał — i serce w tym [chlebie,
I za szarytkę, co na chore czoła
W szpitalnych salach kładzie dłoń anioła.

Za Lourdes Cię kocham! Za tę Soni- [sową,
Szarżę z proporcem Najświętszego Serca...
Za pastorałki James'a, za tęczową,
Mistyczną pieśń Claudela... i z kobierca
Rajskich konwalij za zerwany kwiatek
Siostrę Terenię... perłę Twoich Dziatek...

W szlochu Cię kocham wyznanej przewiny,
W „Boże miłościw bądź nam" Huys- [mansa...
A wreszcie za te krwi hojne daniny,
Jaką spłacona zwycięstw ich szansa,
Za laury, w jakie Foch Ci ubrał głowę...
— — — — — — — — —
Francjo! świeć Tobie Serce Jezusowe.

Jan Art.

ZE SZKICÓW O TWÓRCZOŚCI CHOPINA

ETIUDY.

Na Etiudach najwyraźniej wypowiedział się geniusz Chopina, gdyż stosunek idei do jej realizacji nie sharmonizował się może nigdzie tak doskonale i nigdzie kompozycje nie wynikły tak, jak tutaj, z ducha i rodzaju instrumentu wyłącznie. „Zdaje się, że się zanurzył w pianistyczno-improwizatorską głębię swego talentu, wyłowił jedną gorejącą perłę i z niej wykuł małą kompozycję, Etiudę". Z utworów, które dotąd jedynie celom szkolenia techniki palcowej służyły, stworzył iście artystyczną formę, będącą obok problemów technicznych wyrazem p o e t y c k i c h p r z e ż y ć. Rozpatrzymy je więc pod względem rewolucyjnych inowacyj w zakresie techniki fortepianowej, a z drugiej strony wykażemy piękno ich pierwiastku poetyckiego, związanego czy to z subjektywnem przeżyciem kompozytora, czy też z nastrojową treścią opisowej impresji.

Poprzednicy Chopina w tej dziedzinie mieli jedynie doskonałość techniczną na oku. Clementiego Gradus

ad Parnassum, Czerny'ego Schule der Gelaüfigkeit ułatwiały uczniowi stopniowe opanowanie instrumentu i streszczały swe genetyczne założenie w charakterze ćwiczeń palcowych. Cokolwiek o melodyczną nutę potrącały Etiudy Cramera, Bergera, Moschelesa, uprzyjemniając nudne godziny odprawianego rzemiosła kantylenową fabułą sopranu, lecz intencja ta, jak luźny ornament, nie posiadała organicznego wiązadła z całością zamierzenia, a stopień technicznego potencjału nie przekraczał poziomu Sonat Beethovenowskich.

Chopinowskie etiudy są objawieniem nowej formy, gdyż jeśli formę warunkuje wypełniająca ją treść, a treść tej genialnej miniatury różniła się zasadniczo od dotychczasowej. Nietylko rozwiązywała problemy techniczne odnośnie do istoty samego instrumentu, ale różniczkowała też i jego barwę dźwiękową. A więc ćwiczenia tercjowe, sekstowe, oktawowe, na czarnych klawiszach, pasażowe, chromatyczne, dorzucały do czynnika technicznego i dźwiękową kolorystykę, w myśl wzbogaconego, chromatyczno-enharmonicznego uposarzenia Chopinowskiej harmonji. W powyższych etiudach zachowawczą jest jednak tendencja barwy fortepianowej. Natomiast szereg innych etiud cechuje celowość zabarwienia instrumentalnego z dziedziny odmiennych barw. Takim jest uroczy poemat trzyczęściowej pieśni (Etude E-dur Nr. 3 Op. 10), którego kantylena pozostawia niezatartą smugę promienności i słodyczy, taką Etude cis-mol (Op. 25 Nr. 9) oparta na melodji lewej ręki, obie naśladujące w kantylenowym rysunku barwę wiolonczeli. Etude e-mol, (Nr. 5 Op. 25) tak zwana szczypana, ma być kontrastem harfowego dźwięku szpinetu z szeroką falą harmonizowanej melodji części drugiej. Heroiczna a-mol, poprzedzona tematyczną fanfarą, która wydzwania poprzez wszystkie modulacyjne warjacje, naśladuje rozległą paletę orkiestralną; w puzonach brzmi temat główny, który skrzypce otulają w podwójnem rozdziałowaniu (2 grupy skrzypiec) gamy chromatycznej opadającej i jej harmonicznego dopełnienia. By się ograniczyć na najważniejszych, wymienię tylko jeszcze ostatnią z opusu 25, pasażową c-mol, która na organowem prowadzeniu melodji w dolnych tonach basu wznosi unisonową burzę całej orkiestry. Ta różnorakość kolorytu dźwiękowego pozostaje w związku z udoskonaleniem fortepianu, który w angielską mechanikę zaopatrzyły fabryki: Pleyela, w Paryżu i Broadwooda w Londynie, a pamięć świeżej tradycji w jego ewolucji kazała się rozkoszować bogactwem jego odcieni.

Zmienia się też zasadniczo i toucher klawiatury romantycznej: gdy dla utworów Bacha naprężone, na kształt młotka pokrzywione palce wydobywają dźwięk z clavicembala, to wobec Mozarta subtelniejsze, niemniej jednak prostopadłe spuszczanie palców wywołuje wrażenie pizzicatowego dźwięku clawicynu; pokrewnem im obu jest uderzenie dla kompozycji Beethovenowskich, jędrne w dynamice, a przytem przejrzyste w dźwięku; jednak we frazowaniu pozwala już prowadzić kantylenę legato i crescendowanie dzięki oparciu się o fortepian z młotkami (Hammerklavier). Natomiast Chopinowski fortepian użyczył nowej możliwości, aksamitnego w zlewności a głębokiego w dźwięku tonu, wyśpiewu lirycznego, który przy wibracji struny podczas drgania palca na tym samym klawiszu rywalizował z soczystością tonu skrzypcowego. Mglista matowość, to znowuż jaśniejsza barwa aż do ostrej jaskrawości określały odtąd skalę kolorystyki fortepianowej. Jednakowoż nikt nie umiał tak odkryć jej w całej rozciągłości, nikt tak wszech-

stronnie wniknąć w istotę nowego instrumentu, nikt tak go uszlachetnić do zastępczej godności orkiestry, jak Chopin.

Odmienny rodzaj stanowią E t i u d y, o t r e ś c i p o e t y c k i e j, których treść, oparta o zasadniczy motyw, następnie konsekwentnie rozprowadzony, przetwarzała je w poemat tonalny o charakterze opisowym, czy też liryczno-dramatycznym. Tutaj należy w pierwszym rzędzie r e w o l u c y j n a e-m o l (Op. 10 Nr. 12), wyraz tragicznego konfliktu między wiarą w Opatrzność i sprawiedliwość Bożą a nieszczęsnym losem Ojczyzny. Ta improwizacja Konrada, przetransponowana w sferę dźwięku, ten krzyk rozpaczy narodowego wieszcza, który kochał i cierpiał za miljony, znalazła tu metafizyczną transfigurację w muzyce. O wierności tej interpretacji literackiej mówi nam pamiętnik Chopina, pisany podczas pobytu w Stuttgarcie w drodze do Paryża 1891 r., gdzie go doszła wieść o upadku powstania listopadowego. Etude C-dur (Op. 10 Nr. 7) ma być obrazem kibitki, pędzącej w mroźną dal Sybiru, gdy po wyiskrzonym całunie srebrnym monotonnie rozlega się głos dzwonka u sanek skazańców. Groteskowo-figlarny charakter natomiast nosi etude f-mol (Op. 25 Nr. 2) psychiczna sylwetka ukochanej, czarnobrewej Marji Wodzińskiej, dla której już i pokrewny mu duchem piewca słowa, Słowacki, zbudował szalet z wiszarów tęczy i obłoków piany (w Szwajcarji). Poeta-muzyk dowcipnie ujął jej nieuchwytną lotność Sylfidy i zmienność w usposobieniu, kreśląc w zefirowych podmuchach trioli koronkową pajęczynę Etiudy. Te trzy powyższe utwory poetyckiej programowości świadczą nam wymownie o wtórnym gatunku Etiud Chopinowskich.

Do trzeciego wreszcie zaliczymy nieliczne wyjątki tych Etiud, które służą prawie wyłącznie interesującemu sposobowi technicznemu. Tutaj należą Nr. 1, 2, 4 z op. 10, a Nr. 9, 10 z op. 25.

W dwuch tych cyklach Op. 10 i Op. 12, zawierających 24 kompozycyj stworzył Chopin nowy świat formy i napełnił go nową treścią, już to malarsko- już to poetycko-dźwiękową. A że stosunek idei do jej realizacji nigdzie się tak nie sharmonizował symbiotetycznie, że równocześnie najidealniej związanemi były te utwory z duchem instrumentu, przeto Etiudy są najwyraźniejszem objawieniem geniuszu Chopinowskiego. Wzorowane w ilości i celowości założenia na 24 preludjach i fugach z Wohltempervertes Klavier Bacha mają równorzędne temu epokowemu dziełu znaczenie w literaturze fortepianowej. I gdyby Chopin nic innego nie napisał poza Etiudami, to i tak wywalczyłyby mu te klejnoty twórczego natchnienia prawo do nieśmiertelności.

Dr. Melanja Grafczyńska.

CECYLJA NIEWIADOMSKA.

Wśród kobiet zasłużonych Ojczyznie w ciężkiej dobie niewoli i ostatnich popowstaniowych czasach, jedno z wybitnych miejsc zajmuje Niewiadomska, zmarła w bieżącym roku w czerwcu.

Znana w całym kraju jako autorka podręczników szkolnych i powieści dla młodzieży, była znaną i kochaną przez tę młodzież, którą uczyła prawie przez pół stolecia na pensjach warszawskich. A uczyła nietylko rodzinnego języka, historji, i literatury, ale uczyła przedewszystkiem kochać Polskę i wierzyć w jej państwowe zmartwychwstanie.

A gdy już nastał świt wolności, wszczepiała wszystkim wiarę w niepożyte siły narodu, uczyła przebaczać błędy popełnione i z nich wyciągać naukę dla uczciwego budowania odrodzonej Polski.

Ona „budowała Ojczyznę duszami uczniów swoich“, wskazując im szlaki dziejowej tradycji, pracy i walki za wiarę i Ojczyznę.

Jej cały szereg pracownic obecnego pokolenia zawdzięcza mnóstwo wskazówek mądrych. Ona współdziałała i współpracowała w każdem wydawnictwie pomnażającem, po wojnie, uświadomienie narodowe w jednostkach wybitniejszych i w najszerszych masach.

A nauczanie to odbywała bez żadnego namaszczenia, bez deklamacji, z prostotą, która cechowała jej charakter. Nie znała frazeologji pustej, a książki jej i prace literackie są obrazem systematyczności i logiki myśli i wykładu.

W życiu posiadała zawsze trzeźwość poglądu i wyrobienie woli, powagę i umiejętność panowania nad sobą i nad innymi. To też stale miała pod swoją opieką różne młode istoty i dla nich, z niemi, w czasie wielkiej wojny, emigrowała z Warszawy.

A na obczyźnie, jak świadczą jej towarzysze, potrafiła zbudować zaraz szkołę polską i wykładać, w czasie gdy armatnie pociski leciały na dach szkolny, hamując swoją naturalnością zbytnią wrażliwość młodzieży na grozę położenia.

Wogóle umysł jej łączył gorącość odczuwania z trzeźwością myśli i wytrwałością w pracy.

Umiejętne użycie czasu dawało jej możność wytężonej pracy w kierunku autorskim. Dorobek jej pedagogicznej, metodycznej pracy, przewyższa wszystkie współczesne jednostki w nauczycielstwie. Niektóre z jej podręczników wyszły w 22-ch wydaniach, a nad każdem czuwała sama, poprawiając, rozszerzając i korygując odbitki, aby jak największa suma jasności myśli weszła w młodociane umysły.

Cecylja Niewiadomska, pracując przez parę dziesiątków lat, jako tajna nauczycielka języka polskiego i literatury i należąc do wszystkich polskich stowarzyszeń, kierujących pracą uświadomienia narodowego w całym kraju, znajdowała zawsze czas na wciągnięcie w szeregi jej kogo uważała za odpowiedniego, i podatnego do pracy w czynie albo w druku. Do ostatnich czasów swojej choroby jeszcze współpracowała nietylko w Warszawie w pismach, ale i w Wilnie, do wychodzącego dla dzieci pisemka „Promyczek“ przysyłała swoje artykuliki.

Parę pokoleń młodej współczesnej Polski, zawdzięcza jej znajomość gramatyki, pisowni, i języka, od elementarza, czytanek na klasę wstępną, przez wszystkie stopnie, do stylistyki i literatury włącznie. Systematyczny i zrozumiały wykład, ułatwiający uczącym się i nauczającym zdobywanie stopniowe wiadomości, spopularyzował jej

podręczniki wśród ogółu, i wyodrębnił między setkami prób metodyki nowej, niezawsze szczęśliwie pomyślanej.

Umiała ona skupić koło siebie młode a wybitne siły nauczycielstwa, z któremi razem układała podręczniki, wysuwając ich nazwiska na czoło o ile się dało. Ostatnie dwa tomy „Naszych pisarzy“ podnoszą w sprawiedliwem oświetleniu niektórych autorów, dotąd pomijanych przy wykładach historji literatury. Norwid i Żmichowska między innemi mają tu słuszną ocenę. A nadewszystko cennym jest sposób opracowania pełen naturalności i zrozumiały dla każdego. Dziś, kiedy szerokie masy muszą doganiać w sumie wiedzy o swoim narodzie, cywilizacyjnie starsze pokolenia — książki Niewiadomskiej mają nieocenioną wartość.

Opowiadania jej takie jak o Królowej Jadwidze np. są niezmiernie chętnie czytane przez dzieci i przez dorosłych gdy „zabłądzą pod strzechy“. Powieści dla starszych panien mają zawsze życiowy, rozumny podkład i uczciwą patrjotyczną myśl przysporzenia narodowi pracowników umiejętnych i oświeconych.

Niewiadomska łączyła w sobie równowagę gorącego uczucia z realnym intelektem.

Wśród „Młodej Polski“ obyż jak najwięcej znalazło się jej córek duchowych, potępiających jałowość myśli, przesadę, wrażliwość uczuć i wykoszlawienie słowa polskiego w ów „cymbał brzmiący“, który nic nie mówi nikomu.

Polska młoda potrzebuje literatury, która jest czynem przez głębię swą, i czyny tworzy, budując na nowo państwo narodowe.

Do takiej literatury prowadziła młodzież naszą Niewiadomska.

Cześć jej pamięci — i wdzięczność za jej trudy, od nas cośmy Ją przeżyli.

Ludwika Życka.

JAK I KIEDY POWSTAŁY NASZE LĄDY?

Śliczna, logiczna teorja Kanta i Laplace'a jest obecnie tak zachwiana jak najwspanialsze budowle na ruchomych terenach Kalabrji lub Japonji. Zgodnie z orzeczeniem Herdera przyniosła ongiś z sobą na świat trumnę dla siebie a kołyskę dla swej następczyni.

I oto widzimy nowonarodzoną teorję, jeszcze w stadjum rozwoju, ale bardzo ciekawą i jak każda nowość nęcącą. Głosi ona nam o mgławicowej przeszłości i co gorsza, lub lepsza o mgławicowej przyszłości naszej ziemi. Ta przepowiednia opiera się na ciałach promieniotwórczych, to znaczy na przemianie jednej materji w inne materje, a ostatecznie w energję (Curie-Skłodowska), mówi i o procesie odwracalnym t. j. o tworzeniu się materji z energji (Einstein)...

Ale to przyszłość bardzo daleka, możemy więc tymczasem spokojnie pracować dalej, my i jeszcze liczne pokolenia następne.

Tymczasem przypatrzmy się naszemu lądowi, tej Europie, po której stąpamy, jej sąsiednim częściom świata, boć wiemy, że leży ona w środku półkuli lądowej. Kiedy utworzyły się te dziwne trójkąty i trapezy kontynentów wśród oceanów? Skąd te ich kształty i rozłożenia?

W tej sprawie już dawno zabierali głos biologowie i paleontologowie, spostrzegłszy ścisłe pokrewieństwo form roślinnych i zwierzęcych po obu brzegach oceanu, np. w płn. Afryce i na południowym krańcu Ameryki płd. Ponieważ oceany dzielą, a nie łączą światy flory i fauny, a te same okazy ma-



Mapka rozmieszczenia lądów
górna: (Carbon) w epoce węglowej,
dolna: (Eocen) w eocenie.

my z jednej i z drugiej strony oceanu, musiały one mieć pomosty lądowe, aby móc się rozszerzyć tu i tam.

I oto powstało twierdzenie wśród przyrodników, że na miejscu dzisiejszego Atlantyku był ongiś ląd, łączący Amerykę z Europą i Afryką, który się zapadł dawno, bardzo dawno temu.

Teorja ta stała się popularną i źródłem fantastycznych opowieści o Atlantydzie zatopionej, jej miastach i naturalnie, skarbach. Uczeni jednak kiwali głowami na te domysły niby naukowej wyobraźni, a i laik, przypatrzywszy się uważnie półkuli lądów, musiał ze zdziwieniem zauważyć, że Afryka jest jak gdyby wykrojoną z Ameryki, zaś płn.-wsch. wybrzeże Ameryki płd. ściśle przylegałoby do Afryki w jej zatoce gwinejskiej, a płn.-zach. część Afryki doskonale da się wsunąć w wycięcie wschodnie obu Ameryk na płn. od równika.

To też przeciw teorji zapadania kontynentów wystąpili różni uczeni. I tak geofizycy, badając wysokości i głębokości na skorupie ziemskiej, doszli, porządkując swoje spostrzeżenia w szeregi statystyczne, do ciekawych rezultatów. Srednia wysokość wzniesień wynosi 100 m. nad poziom morza, a przeciętna głębokość oceanów równa się 4700 m. poniżej poziomu morza.

Skąd ta jednostajność?

Otóż twierdzą, że wzniesienia nad poziom morza o przeciętnej wysokości +100 m. stanowią wielką krę lądu stałego, która ongiś pływała po oceanie magmy, a której powierzchnia zastygła znajduje się dzisiaj w głębokościach 4700 m. pod poziomem oceanów, stanowiąc ich dno. Jeżeli bowiem przyjęlibyśmy równoczesne zastygnięcie całej magmy, to powierzchnia kontynentów i dna morskiego powinnaby mieć mniej więcej równy poziom.

Geologowie utrzymują, że wszelkie wzniesienia i obniżenia powierzchni ziemi mają wspólną przyczynę w siłach lądo- i górotwórczych. Stąd wynika, że wszystkie te wzniesienia i obniżenia zaczynać się powinny od równego poziomu, którego wysokość równać się powinna średniej arytmetycznej między (+100 m.) a (—4700 m.) t. j. —2400 m. Tymczasem te właśnie wysokości są bardzo rzadkie na kuli ziemskiej.

Zatem zostaje nam jedynie słuszne, w obecnym stanie nauki, zdanie geofizyków, że lądy tworzyły rodzaj kry, pływającej po magmie.

Teraz występuje Wegener prof. uniwersytetu z Grazu, ze swoją ciekawą teorją przesuwania się kontynentów.

Już w roku 1911 ukazały się na zachodzie pierwsze szkice jego teorji, głoszące krótko i jasno: Wszystkie dzisiejsze kontynenty stanowiły jedną wielką krę, pływającą po magmie +100 m. z czasem i magma zastygła na powierz-chni, utworzywszy dna dzisiejszychoceanów (—4700 m.). Wielka kra zaczęła pękać, a jej części rozsuwać się od siebie. Tak powstały znane 6 części „świata". Ostatnie pęknięcie oderwało Amerykę od Europy i Afryki, a posuwało się od płd. ku płn. Grenlandja na końcu oderwała się, mniej więcej 50.000—100.000 lat temu.

Wspomniane ciekawe kształty lądów po wsch. i zach. wybrzeżu Atlantyku rzucają się w oczy i wzmacniają hypotezę Wegenera.

Podczas lekcji geografji zwracają już dzieci uwagę na niekonsekwentne nazwy Grenlandji (Grünland = zielony ląd) i Islandji (Eisland = kraina lodowa), boć Grenlandja pokryta jest dziś czaszą lodową, podczas gdy Islandja, ogrzewana od płd. prądem zatokowym, posiada od płd. łąki zielone. Pochodzenie nazw tych wysp sięga wstecz i jest wynikiem odmiennych stosunków klimatycznych.

W roku 1922 opublikował prof. Wegener już trzecie wydanie swej książki o powstaniu kontynentów i oceanów (książkę tą tłomaczono już na języki francuski, angielski, hiszpański i rosyjski) i podaje ciekawe szczegóły o stałem oddalaniu się Grenlandji od Europy, stwierdzonem pomiarami długości geograficznej tej wyspy. Odległość między Grenlandją a Europą zwiększa się stale o 10—20 m. na rok. Dalsze badania w tym kierunku prowadzi Duńczyk Jensen. Załączona mapka rozłożenia lądów w epoce węglowej, a później w eocenie unaocznia hypotezę Wegenera.

I geologja popiera spostrzeżenia Wegenera.

Widzimy bowiem, że po zsunięciu lądów do ich pierwotnego położenia, stare górotwory łączą się z sobą „jak wiersze przedartej i złożonej powtórnie gazety".

Botanicy i zoologowie znaleźli obecnie rozwiązanie wielu trudności z zakresu geografji roślin i zwierząt.

Teorja stałości lądów ustąpić musiała mobilizmowi.

M. Sl.

GŁOS MATKI.

W przepyszne południe sierpniowe coś gna, biedną, wyrwaną z murów miejskich duszę, na pola.

Jak okiem sięgnąć złocą się rżyska, emaljowane, przebijającą się w górę, zielenią koniczyny.

Cisza bije w błękit nieba niewidzialnemi skrzydłami i kładzie się na umęczone niwy, jak przeogromny ptak.

Zrzadka, zapomniany kłos roznosi złotą kitę, schyloną tęskliwie za braćmi. Szafir ostatniego bławatka, osamotnionego na przeogromnym obrusie zżętych niw, uśmiecha się do słońca.

Idzie zapach jakiś mocny, wydobyty z ziemi siłą promieni, co ją głaszczą i grzeją z pieszczotą.

Idzie jakiś trjumf ziemi — rodzicielki, wołający do świata:

— „Dałam wam, co mogłam: kochajcie mnie!“.

Łany, z pluszowym haftem koniczyny, i złotemi strzałami ściernisk chylą się, biegną, jakby uciekając gdzieś w dół.

Co je tam skłania? jaki nieprzemożony pęd tęsknoty popycha? ku czemu? Co się tam kryje, jaki skarb, do którego serce ziemi biegnie i kłoni się, i chce przylgnąć?

A oto, spad zielonych wzgórzy, zasadzonych drzewami grusz, śliw, jabłoni i orzecha włoskiego, wstrzymuje wzrok, biegnący po równi pochyłej.

Tu jest kręt, granica, głąb jakaś...

Matka — Ziemia zgina się, zmienia szaty swe, przywdziewa bujne aksamity szmaragdowe, haftowane w liljowe i białe skabjozy. Na piersiach niesie purpurę maków polnych jak Order Krwi przelanej na tych polach i z krwi tej wykwitłych. Nasieniem z pól stoczyły się ku brzegom szat jej, i od ciepła w sercu matki — zakwitły.

Matka — Ziemia wkłada na siebie coraz strojniejsze szaty.

Idzie na spotkanie kogoś drogiego.

Wspaniały szlak drzew, jak równy pas, bramuje jej suknię.

Delikatna koronka srebrzonych gałązek wierzbowych, przykrywa białawą smugę, piaskowy rąbek obrzeżający aksamitną zieleń.

Wielkie dumne kielichy białego powoju obwijają gałązki wierzb i łóz, i wznoszą się ku błękitom jak czary nalane słońcem, tworząc djadem królewski ku ozdobie Matki — Ziemi.

Olbrzymie żółte pióropusze „Dzikiego Chwastu“, kiście swe, rozpylające miodną woń, wiążą w złotą frendzlę, otaczającą powłóczystość jej szat.

Przepych barw, i morze światła!

Zieleń szmaragdu, srebrzystość łóz i wierzb, biel powojów, błękit polnej cykorji, purpura maków, gwiazdy bladoliljowej skabjozy, złoto olbrzymich rumianów idą z sobą o lepsze w ozdobieniu Matki swej. Wykarmiła je sokami swemi, wykołysała na wietrze, wyśpiewała nad niemi pieśni swe wśród perlistych ros i białych oparów nocy księżycowych, i różowiących się jutrzni poranków. To są klejnoty jej. Ustrojona, idzie, schyla się w ramiona ukochanej córki.

Oto — do niej biegła.

Oto — ku niej tęskniła.

Oto — zbliża kraj ust swych, do dziecka swego, do rzeki, królowej wód polskich, do Wisły.

Ona wie, że tam daleko, dziecku jej grozi krzywda.

Już u wylotu w wielkie szafirowe morze, chcą włożyć pęta na królewski bieg jej wód.

Nie pozwoli na to Matka, Ziemia — Polska!

Chcą odebrać wolność, wywalczoną wiekami, wolność pochodu i dźwigania jej macierzyńskich darów...

Chcą okuć przemocą królewski bieg rzeki zrodzonej z głębi ziemi, zapatrzonej jak matka w wyże niebieskie...

Otuli ją brzegami żyznych niw, i kwietnych łąk swoich, i nie da dziecka swojego! — pociesza je:

— „Wisło! płyń do morza, jak od wieków. Znoś zawady i tamy!

Nie daj się oplątać, zabagnić i okuć!

Jesteś wielką, czystą, i silną, Wisło!

Jesteś i musisz być wolną, bo jest wielką, silną i wolną twoja Rodzicielka, twoja Matka, Polska!“

Ludwika Życka.

Ziemia Kielecka.
Rogów, 1923.

PAMIĘTNY DZIEŃ. (15 Sierpnia 1920 r.)

Warszawa czuwa... na wały śpieszy, na wały! Bronić się będzie do ostatniego polskiego tchu.

Warszawa w trwodze Maryi wzywa, w Niej składa ufność, Jej daje straż. Ona tę zdradę co się przewija jak wąż wśród murów brudnej dzielnicy, Ona tę zdradę zetrze w pył drożny, Ona uderzy tłum bolszewicki.

Kościoły pełne, ponad głowami Hostja się wznosi, generał Haller krzyżem dziś leży w nawie katedry i wstaje silny wiarą w zwycięstwo. Młodzież prowadzi on ochotniczą różnego stanu, prowadzi w pole, gdzie czerń hultajska, gdzie dyszy wróg.

Czerń idzie stale wprost już na miasto, ziemię zalewa, zbliża się, zbliża... Idą Azjaty, idą „brodacze" wiodą ich naprzód syny szatana, by w serce Polski wnieść śmierć, zniszczenie, głód swój nasycić, napchać telegi, wory, szkatuły.

Pilno im ścisnąć pokrewne dłonie co nań czekają w murach z tęsknotą i głoszą światu, że Polski niema, że jej stolica, Warszawa, wzięta bez kul, bez strzału.

Cudny się jasny rozściela ranek po mgłą zasnutej jeszcze równinie, błękit przejrzysty jak sen aniołów zda się uśmiecha, tchy ciepłe wioną z ziemi w przestrzenie, wietrzyk szept niesie jakiś radosny i jakiś smętny, coś z tajemnicy, ni to zwierzenia, ni to pacierze; zaś ochotnicza młodzież Hallera w uroku ziemi, w powadze chwili stoi wpatrzona w twarz generała, co ład bojowy wśród niej sprawuje.

Słońce szło w górę promienne zwolna. Jakby z kadzielnic płynęły wonie ziół ponad pola, laski brzozowe i łąki, wstęgą Wisły przecięte.

I uderzyły serca dziecinne tych młodzieniaszków ze szkolnej ławy, żądzą krwawego czynu tak silne, że jakby wichrem jakimś, porwani w tłum bolszewicki mkną bez rozkazu — falą na oślep.

Ksiądz prefekt próżno ich zatrzymuje. Pęd samorzutny, któż mu podoła? Więc biegnie z nimi, krzyżem osłania oną gromadkę żwawą, niesforną, ksiądz Jan Skorupka.

Jego to chłopcy, on dusze ich rozgrzał, on znał każdego do głębi; on w tej gromadce wszak żył podwójnie i dziś, przeszyty strzałami wroga, młody apostoł w twardej potrzebie z nimi umiera...

Naród w obronie kraju i miasta wychodzi w pole.

I jak mąż jeden stanął syn Polski — stanął i zwarł się i skrzesał siłę stateczną.

I duch wnet urósł i zjednoczenie.

Jedna tu wola i cel — jak jedna tylko ojczyzna.

Grają armaty, Polska uderza, ale wróg zda się niezgięty.

Tłum to zgłodniały, zdobyczy żądny. Czyż może cofać się z drogi?!

Polska nastaje mężnie, rozpacznie...

Słońce wysoko. Woń ziół jak dymy one kadzielne z oparem krwi pomieszana, a pod ciosami, w nierównej walce, polskie martwieje już serce...

Wtem pada postrach, na barbarzyńców... rzucają wozy i broń i żywność...

Posłuchu niema groźna starszyzna... Moskal ucieka.

Ujrzał on, ujrzał tam, nad Warszawą, nad obrońcami w niebieskim płaszczu wiatrem rozwianym, ach, białą Panią.

Poznał Ją, wyczuł...

W dzień święta swego Matuchna Boża, Królowa nasza cud uczyniła.

I już zwycięska Polski obrona, już

wojsko ściga uciekających i łupy bierze, a ziemia zbita i podeptana cicho oddycha, w słońcu się grzeje, modli się Panu, Matuchnę Bożą Królową sławi, posoki strugi i łzy przedśmiertne i krew gorącą pije najpierwszych dnia ofiarników.

J. P.

NASZ SZTANDAR.

Z pomiędzy setek sztandarów różnych państw, sztandar narodu mego lśni bielą śniegu i krzyczy czerwienią krwi.

Mój sztandar.

Który barwy swoje wziął ze skrzydeł królewskiego ptaka i z korony królowej kwiatów, —

Który jest symbolem najdostojniejszym chwały i kochania, —

Który był dumą naszą w godzinach zwycięstw i pokrzepieniem w dniach klęski...

Biały orzeł stał się ongiś godłem narodu mego: za nieskalaną biel skrzydeł, za królewski lot podniebny, za miłość gniazda, którą życiem przypłacił.

Jedna tylko plama naruszyła śnieżną białość jego piór: kropla krwi z serca przebitego strzałą, krwi, w obronie gniazda wylanej.

Białe, jak skrzydła orle i rwące się w niebo do orlego lotu były myśli i serca tych, co pod sztandarem stali, a orła królewskiego za godło mieli: rycerzy, tych bolkowych, co w skórach chodzili i tych w szarych kurtkach legjońskich i błękitnych mundurach Bajończyków, —
niewiast, tych, co w klasztorze towarzyszkami świętej królowej były i tych, co w żałobie po swoich, ratowały obcych z rąk bolszewickich, —
dzieci polskich, pierwszych orląt głogowskich i tych ostatnich z pod Lwowa i Radzymina.

A jeśli te serca splamiły się kiedy, to tylko krwią, ojczyźnie oddaną —
przy pracy, w bitwie, w lochach Sybiru, w piekle bolszewji.

Nad całą Polską wzdłuż i wszerz powiewał sztandar w słońcu wolności, a kiedy zakryły je czarne chmury niewoli, ręce wierne wzięły skarb narodu i w sercach miłujących ukryły.

Dziś, kiedy wiatr rozpędził złe chmury i na jasnem niebie znów pali się słońce, nasz sztandar jest wszędzie: na statku naszym płynie po morzu polskiem, a zielone fale uderzają o burt i nucą dawne pieśni żeglarskie;
na szczytach Tatr słucha opowieści wichru o orłach skalnych i śpiących rycerzach;
na. zamku królewskim góruje nad miastem, a ono oddaje mu cześć głosem syren fabrycznych — potęgi przyszłości;
w cichej wsi pozdrawia go dzwonek kościelny i chylą się w hołdzie łany pszeniczne.

Jest wszędzie, i dopóki uderza choć jedno serce polskie, żyje nasz sztandar chwały i miłości.

J. Traczewska.

„M A R Y J K A"

4) Powieść dla dorastających panien.

— Nie Maryjko — rzekła cichym głosem — słabą jestem bardzo, bądź mężną dziecko moje, niedługo już będę z wami.

Straszny krzyk bólu porwał się w duszy dziewczynki: stłumiła go jednak w porę, pamiętając słowa doktora:

— Łzy, płacze i krzyki, mogą matkę zabić w jednej chwili.

Osunęła się tylko do jej nóg, przytuliła głowę do kolan, a serce biło gwałtownie, och, jak bolało.

— Chciałam ci to sama powiedzieć Maryjko — mówiła matka, chciałam cię na to nasze rozstanie przygotować i o wielu rzeczach pomówić z tobą jedną.

Bóg chce bym was odeszła... ale zostanie wam ojciec wasz, którego powinniście kochać bardzo i słuchać, Maryjko. I on was kocha bardzo i on cierpieć będzie, gdy mnie nie stanie. Pamiętajcie, że nie wolno wam niczem zwiększać jego bólu i smutku. Musisz ty przedewszystkiem być jego pocieszycielką Maryjko. I słuchać, dziecko drogie, nie wolno ci opierać się jego woli. Posłuszną masz mu być nawet w takich rzeczach, któreby ci były bardzo przykre, bolesne...

Zatrzymała się dla nabrania tchu. Coraz mocniejsze kolory występowały na jej twarz.

— Matuśku moja — szepnęła dziewczynka, przecie ty wiesz, jak bardzo kocham tatusia i słucham go zawsze.

— Tak — mówiła chora, ale może przyjść taka chwila, w której tatuś zażąda od ciebie bardzo ciężkiej rzeczy... może... i tu głos załamał się i znowu zamilkła.

Maryjka spojrzała na nią z niepokojem.

— Dziecko moje — mówiła z wysiłkiem matka, ty wiesz o tem, że wdowcy żenią się powtórnie.

— Och mamo! mamo, nie mów tego — prosiła dziewczynka.

Ale pani Jadwiga nie dała sobie przerwać. Ojciec wasz młody jest jeszcze, któż wie co się stanie. Żądam od ciebie Maryjko, jako od najstarszej, byś mu posłuszną była. Przez miłość dla mnie ojca kochajcie i słuchajcie.

Było ponad siły chorej mówić o tem dłużej. Zamilkły obie na dłuższą chwilę. Maryjka klęczała wciąż z głową na kolanach matki.

Nie śmiała spojrzeć w jej oczy, nie mogła podnieść głowy, zdawało się jej, że gdy spojrzy na matkę, to zacznie krzyczeć i płakać w głos, a wtedy stanie się rzecz straszna...

— Maryjko — rzekła wkońcu matka, spojrz mi w oczy.

Dziewczynka podniosła głowę, oczy jej były suche, pałały tylko gorączkowym ogniem.

— Maryjko — mówiła dalej pani Jadwiga, winnaś jeszcze o jednem pamiętać.

Polką jesteś i katoliczką, niechże cię Bóg strzeże od tego byś dla jakich bądź powodów zapomniała o tem. Żadne prośby, groźby, namowy i kary nie powinny cię sprowadzić z drogi prawej. Gdybyś kiedykolwiek zapomniała o Bogu, o swem wyznaniu i o tem żeś Polką, mnie matkę zabijesz na wieki. Skarzesz mnie na męki piekielne.

— Widzisz — jak cierpię dlatego żem synów mych wrogom oddała, że ja katoliczka, skazałam ich na obce wyznanie. Cierpię strasznie, ale ty bodaj jedna pozostań wierną naszej ś-tej wierze i Polsce. Wyczerpana osunęła się w fotelu. Maryjka tłumiąc łzy i łka-

nie, rozdzierające jej pierś przytuliła się do nóg matki szepcząc:

— O mamo, mamo — jestem Polką i zostanę nią na zawsze, wierz mi.

Matka zakreśliła znak krzyża świętego nad jej główką, potem włożyła jej na szyję złoty łańcuszek z medaljonem.

— Noś to zawsze — rzekła zmęczonym głosem, medaljon ten włożyła mi przed śmiercią matka moja, ja ci go oddaję z kolei. A teraz dodała, odejdź, chcę być samą.

Była to ostatnia rozmowa Maryjki z matką. Nie wspomniała o niej nikomu w domu i medaljonu nie pokazała również nigdy nikomu. Znalazła w nim dwa małe portreciki babki i matki, które wraz z medaljonem stanowiły jej skarb. Codziennie wieczór przy pacierzu, otwierała medaljon i wpatrując się w słodkie oblicze matki, przypominała sobie jej ostatnią wolę. — Cichutko rozmawiała z nią po polsku. Z braćmi mówiła przeważnie po polsku, przypominając im matkę. Witek i Jaś byli jednak jeszcze bardzo mali, ostatni rok matka ciężko chora, nie mogła zajmować się nimi, zostawali wciąż pod opieką Fraulein, nie odczuli więc tak bardzo poniesionej straty. Obecnie w życiu ich nie wiele się zmieniło, mieli tak samo bonę Niemkę, piękne zabawki i w dodatku kare p. Elzy, które stanowiły, największą radość ich życia.

Ideałem ich stał się świetny wychowanek szkoły pruskiej; tak jeździć jak on konno i tak celnie strzelać jak Will pragnął każdy z nich.

Z zachwytem słuchali jego opowiadań o wojsku pruskiem i powoli urabiali się na małych obywateli państwa Pruskiego. Pani Elza bardzo mało zajmowała się pasierbami, kierowała jednak umiejętnie ich wychowaniem i postanowionem zostało, że chłopcy pójdą do szkoły niemieckiej w Rydze, a Maryjka, najprawdopodobniej na jedną z pensyj w Berlinie.

Po wyjściu powtórnem zamąż pani Elza, nie przebywała całej zimy w Berlinie, lecz jeździła tam z mężem w zimie na kilka tygodni. W lecie zjeżdżali do nich znajomi berlińscy, urządzano zabawy, majówki, na które jednak nie zapraszano nikogo z najbliższego sąsiedztwa i tak powoli, zerwane zostały wszelkie stosunki z polskiemi dworami. Natomiast przyjeżdżali tu z Połocka i Witebska rosyjscy dygnitarze, z którymi pruskie towarzystwo serdecznie bratało się.

Parę razy zajrzał do Porzecza stary ksiądz proboszcz z Połocka, ale przyjęty oficjalnie, w kancelarji pana von Trejden, nie widział dzieci, a pytanie jego o Maryjkę, zbył gospodarz oświadczeniem, że dziewczynka zdrowa, ma obecnie lekcję muzyki. Odprawiony w ten sposób, nie narzucał się już więcej.

Maryjka widziała proboszcza przyjeżdżającego, ale surowy nakaz macochy uniemożliwił jej wejście do kancelarji ojca. —

Ciężkiem strapieniem było dla dziewczynki zerwanie stosunków z dawną nauczycielką matki, panią Podlipską, która w Połocku mieszkała i za życia p. Jadwigi częstym i ukochanym gościem jej była. Znała wszystkie smutki i cierpienia swej wychowanki i serdecznie jej współczując, nie jedną godzinę życia osłodziła, a po śmierci p. Jadwigi pocieszycielką była osieroconej gromadki. Pani Elza tak jednak zręcznie sprawy użyła, że p. Podlipska musiała zaprzestać odwiedzania.

Spróbowała raz Maryjka zwrócić się do ojca z prośbą o naukę języka polskiego, ale pan von Trejden surowo córkę ofuknął:

— Umiesz najzupełniej dostatecznie, ta nauka języka polskiego, kosztowała

życia twej matce. Niepotrzeba tu żadnych rozmarzeń, ani sentymentalizmu.

— Ależ tatusiu — próbowała bronić drogiej sprawy dziewczynka, przecie to mój rodzinny język, Polką jestem.

Stalowe błyski zasłoniły szafirowe oczy ojca. Wszystkie rysy jego zmieniły się tak, że dziecko zadrżało.

— Słuchaj Marinchen — rzekł ostrym, suchym głosem, wybij sobie raz z głowy te głupstwa, któremi cię karmiła wyobraźnia chorej matki. Polski niema od stu lat przeszło, matka twoja wychodząc zamąż, za Hansa von Trejden, została tem samem Niemką i ty nią jesteś. Ze względu na ciężką chorobę twej matki nie sprzeciwiałem się temu, byś uczyła się po polsku. Obecnie czas z tem skończyć.

I odtąd już mowy nie było w Porzeczu, ani o nauce polskiego języka, ani o bywaniu w kościele.

Nadeszła chwila przewidziana przez matkę.

Pan Hans von Trejden oznajmił córce, że za dwa miesiące pojedzie na pensję do Berlina. Przedtem, mówił, przyjedzie tu pastor i będzie uczył cię zasad wiary naszej, byś mogła być konfirmowaną.

Maryjka zdrętwiała.

— Tatusiu — zawołała, przecie ja jestem katoliczką.

— Nie dziwacz Marinchen — przerwał ojciec, jesteś moją córką, Hansa von Trejden, sądziłem, że przez te dwa lata, o tyle nabrałaś rozsądku, że zapomniałaś o dziwactwach chorej matki. W domu moim nie może być mowy o polskości i katolicyzmie.

— Tatusiu — broniła się dziewczynka. Przecież mamusia była Polką. Do ostatniej chwili była katoliczką. Wszak i spowiadał ją ksiądz proboszcz z Połocka i pochowaną jest na cmentarzu katolickim.

— Marinchen — mówił twardo pan Hans, matka twoja nie żyje, ty zaś obowiązaną jesteś do posłuszeństwa mnie i drugiej swej matce.

Wzmianka o drugiej matce „Mutter“ jak ją zawsze dziewczynka nazywała, była jakby ostrem smagnięciem bicza. Ona, to ona, sprawczynią jest wszystkiego. Jej dziełem jest i ta pensja w Berlinie i ta konfirmacja.

Pan Hans patrzał na pobladłą twarzyczkę dziewczęcia, coś drgnęło mu w sercu. Te oczy, oczy jego słodkiej Hedwig. Postanowił być łagodnym, pieszczotliwym. Przycisnął córkę do siebie. Począł jej mówić jaka świetna przyszłość ją czeka, pojedzie do wspaniałego Berlina, stolicy najpotężniejszego, państwa. Będzie wychowaną w najświetniejszym zakładzie wraz z córkami największych rodów niemieckich, pozna całą arystokrację. A potem jako dorosła panna będzie przedstawioną cesarzowi i cesarzowej. Zostanie może zaliczoną do dworu cesarskiego.

Tak dawno nie doznawała Maryjka żadnej pieszczoty, tak spragnioną była serdecznego uścisku, że teraz znalazłszy się w ramionach ojcowskich, przygarnęła się do niego z całą radością swego młodziutkiego serduszka. Nie zważała na to co mówił, słodko jej było w ojcowskiem objęciu.

— Moja dziecino — mówił ojciec, przecież ty wierzysz, że ja cię kocham i dobra twego pragnę.

— Wierzę — szepnęła i ja cię tatusiu bardzo, bardzo kocham. —

Pan von Trejden odetchnął. Łatwiej poszło niż przypuszczał. Nie mówił nic już więcej ucałował córkę, nazwał ją swą pociechą i z tem rozstali się.

Tego dnia, wszyscy byli wyjątkowo serdeczni dla Maryjki, czuła się wyróżnianą przez ojca i p. Elzę. Nauczycielka głośno chwaliła jej zdolności, mówiła, że z pewnością będzie pierwszą uczennicą w zakładzie.

Wieczorem dopiero dziewczynka zostawszy sama w swym pokoiku, opa-

miętała się. A więc to ułożonem już jest, pojedzie do Berlina, zostanie protestantką i Niemką.

Otworzyła medaljon, spojrzała na słodką twarz matki i żywo stanęła jej w pamięci, ostatnia rozmowa, złożona umierającej przysięga. Uklękła i patrząc na wizerunek matki powtórzyła ją ponownie. W kilka dni potem, pan von Trejden zapytał córkę:

Cóż Marinchen, czy cieszysz się z bliskiego wyjazdu do Berlina?

Dziewczynka zdobyła się na odwagę, podeszła do ojca i zarzucając mu ręce na szyję rzekła:

— Tatusiu, jeśli chcesz pojadę do Berlina, będę się uczyła dobrze, ale jestem i będę katoliczką.

Ojciec odsunął ją szorstko od siebie.

— Protestantką zostaniesz — bo ja tego żądam.

Od tej chwili nie mówił do córki ani słowa, nie pozwalał jej zbliżyć się do siebie.

P. Berta, nauczycielka, starała się skłonić dziewczynkę do posłuszeństwa ojcu, ale Maryjka poprosiła ją grzecznie, lecz stanowczo, by o zmianie wyznania z nią nigdy nie mówiła.

— Polką była moja matka — mnie wychowała w zasadach swej wiary i nikt, nigdy niema prawa żądać odemnie bym się wyrzekła swej narodowości i wyznania, powiedziała. Spojrzała przytem tak poważnie, że Niemka zamilkła.

Pani Elza też nic nie wskórała. Wszystkie jej namowy, przedstawienia i perswazje spotkały się z zaciętem milczeniem dziewczęcia. A tymczasem dni płynęły. Przeszedł marzec, kwiecień, maj rozwinął całe swe bogactwa. Jasno, zielono było w pięknym parku nad brzegiem Dźwiny. Na trawniku przed domem kwitły bzy, peonje i białe narcyzy.

Maryjka od małego dziecka ogromnie lubiła kwiaty i zawsze zajmowała się roślinami. Obecnie jednak nie cieszyły jej. Patrząc na każdy nowo rozwijający się pączek, ze strachem obliczała, ile dni jeszcze dzieli ją od Zielonych Świątek, słyszała jak pani Elza zapowiedziała służącej, że w tym czasie pojedzie z mężem i córką do Rygi. Domyślała się, że ojciec postanowił, iż tam ma przejść na wyznanie protestanckie.

Co począć sama nie wiedziała. Była tak bardzo samą. Nie miała nikogo, do kogo by mogła zwrócić się po radę i pomoc.

Zacięła się i nic nie mówiła, płakała tylko czasami gdy nikt nie słyszał. Pobladła, zeszczuplała, zmizerniała przez tych kilka tygodni. Ale zdawało się, że nikt tego nie widzi i oto się nie troszczy.

Zielone święta, wypadały w pierwszej połowie czerwca.

Przy końcu maja, pan von Trejden spytał pewnego dnia żonę, czy pokój dla wielebnego pastora Dietricha przygotowany.

Cała rodzina zebraną była na werandzie przy podwieczorku.

Słysząc zapytanie ojca, Maryjka drgnęła, cała krew zbiegła jej do serca.

— Kiedy przyjeżdża? — spytała pani Elza.

— Pojutrze — odparł mąż, przyjedzie o szóstej rano. Pojadę do Połocka spotkać go.

Pani Elza zapewniła męża, że wszystko w zupełnym jest porządku i już więcej mowy o mającym przybyć gościu nie było.

Nareszcie wieczorem do gabinetu ojca wezwaną została Maryjka.

Pan Hans oznajmił jej stanowczym głosem, iż od jutra rozpocznie pod kierunkiem wielebnego pastora Dietricha naukę religji protestanckiej.

Dziewczynka padła do nóg ojcu,

płacząc prosiła go, by jej do zmiany wyznania nie zmuszał.

W odpowiedzi dowiedziała się, że o ile woli ojca nie uszanuje, to dom ojcowski zmuszoną będzie opuścić na zawsze.

— Wyjedziesz do Berlina i pójdziesz do szkoły ubogich dziewcząt. Upór twój tam przełamią, twardo oświadczył ojciec.

Poszła do siebie płacząc cichutko.

Na kolację nie wezwano jej, ojciec surowo zabronił; zostawić ją samą niech się namyśli, wypłacze, a jutro stanie się powolną.

Witek i Jaś chętnie poszliby do Maryjki, wprawdzie nudziła ich często tym polskim językiem, ale kochali siostrę. Pojąć tylko nie mogli, dlaczego ona taka uparta. Przecież oni i ojciec byli protestantami. Mama wprawdzie była katoliczką, jeździła do kościoła do Połocka, ale przecież już dwa niemal lata upłynęły od jej śmierci. Mogłaby więc Maryjka nie gniewać tak ojca. Był tak wzburzonym po rozmowie z nią w gabinecie. Surowo zabronił wszystkim wchodzić do jej pokoju. Nie śmieli więc tam zaglądać.

Pani Elza usiadła do fortepianu i długo w noc śpiewała niemieckie Lied.

W końcu cisza zaległa dom cały, pogasły światła i tylko w krzewach starego parku dzwoniły słowiki.

Cichutko otworzyło się okno w narożnym pokoju, Maryjka w ciemnej sukience, w chusteczce na głowie wysunęła się do ogrodu. Uciekała z domu. Te kilka godzin, które spędziła na samotnem rozmyślaniu zadecydowały o jej przyszłości. Do złamania przysięgi danej umierającej matce nie skłoni jej nikt...

Ojciec stanowczo powiedział, że ją z domu na zawsze wydali i wyśle do Niemiec.

Wolała zatem odejść sama.

Jedyną osobą, do której mogła się udać była p. Podlipska, dawna nauczycielka matki. U niej znajdzie opiekę i pomoc.

Szybko wpadła do długiej alei lipowej, wiodącej aż do samej Dźwiny. Duże szerokie konary starych lip kryły jej drobną postać. Biegła do rzeki, nie myśląc jak się przez nią dostanie do Połocka. Była i inna droga, tak zwana lądowa, ale tamtej nie znała. Łodzią zazwyczaj jeździła z matką do Połocka, do kościoła, lub do p. Podlipskiej. Końmi jeżdżono tylko zimą, lub późną jesienią.

Przybiegła do brzegu i stanęła bezradnie. Teraz dopiero spostrzegła, że bez łódki nie poradzi sobie. Łódź dworska uwiązana była na łańcuchu do starej wierzby, wiosła zamknięte u ogrodnika.

Maryjka o powrocie do domu nie myślała.

Poczekam tu, powiedziała sobie, ktoś może będzie jechał łodzią, poproszę, to mnie zabierze.

Zeszła w dół ze starego brzegu i usiadła nad samą wodą. Świtało już, lekki wietrzyk poruszał falą rzeczną, trącał nią i rzucał do nóg siedzącego dziecka.

Wtem plusnęły wiosła, raz, drugi i trzeci.

Maryjka wpatrzyła się w mały punkcik mknący po wodzie i dojrzała starego Maksyma.

Za młodu, gdy pani Jadwiga była jeszcze dzieckiem, służył on u rodziców jej, jako chłopak kredensowy. Po jej wyjściu zamąż często przychodził do dworu, przywiązany był niezmiernie do swej dziedziczki, widziała go Maryjka płaczącego na pogrzebie matki. Potem ile razy państwo von Trejden byli nieobecni, zaglądał również do dworu i zawsze przynosił coś dzieciom. To jagody dla panienki, to ptaszka lub zajączka dla chłopców. Nie zjawiał się tylko nigdy gdy nowa pani — Niem-

kini, jak lud zwał p. Elzę, była w domu. Jak cała ludność Porzecza, tak i Maksym, jawnym był nieprzyjacielem Niemców. Póki żyła pani Jadwiga, dziedziczka, tolerowano p. Hansa, którego surowość hamowała dobroć i łagodność żony, z jej śmiercią zerwały się wszelkie dobre stosunki wsi ze dworem. Szczególną zaś niechęć budziła p. Elza i jej syn Prusak, jak ogólnie zwano Willa.

Maryjka wionęła białą chusteczką. Dojrzał ją stary i ze zdumieniem przypłynął do brzegu.

— Cicho, cicho, dziadku, cicho — szepnęła dziewczynka wskakując do łodzi. Zawieźcie mnie do Połocka, żeby tylko nikt nie zobaczył, nikt nie widział.

— No tak i laż u czouni — rzekł stary (połóż się w łodzi) i cicho odbił od brzegu.

Płynęli z prądem wody i jeszcze przed wschodem słońca byli koło Połocka.

— Boh z tobą dziecino — zapytał Maksym, dokąd ty idziesz? chyba do kościoła? toż gadali co tobie tam nie dajom chodzić?

Łkanie zdusiło głos dziewczynki.

— Dziadku Maksymie, nie mówcie nikomu — mówiła przez łzy, żeście mnie tu widzieli i przywieźli. Ja z domu uciekam.

— Boże mój! — zawołał stary, czegoż ty uciekasz dziecino.

— Dziadku nie pytajcie — idę w świat; ojciec mnie kazał niemiecką wiarę przyjąć. Tego zrobić nie mogę.

— Bo i nie wolno — rzekł stary z mocą.

— Idź sieroto i niech cię Bóg błogosławi — stary Maksym umrze, a słowa nikomu o tobie nie powie. I zdjąwszy czapkę przeżegnał Maryjkę. Potem silnem uderzeniem wiosła odwrócił łódkę od brzegu i popłynął z powrotem. Maryjka pomknęła ku miastu.

Ani ona, ani Maksym nie widzieli, że u brzegu, tam od strony parku, na sitowiu zawisła biała chusteczka dziewczynki. Upuściła ją wchodząc do łodzi, wiatr podniósł i rzucił wśród trzciny, jako jedyny ślad uciekającego dziewczęcia.

Następnej nocy, Maryjka jechała do Rygi.

Pani Podlipska przeraziła się jej zjawieniem. Żal jej było niezmiernie dziecka, oburzała się na samą myśl, że ją zmuszali do przyjęcia innego wyznania i wyrzeczenia się narodowości. Bezradną czuła się jednak wobec ojca i środków, które on miał w ręku. Wszak Maryjka była małoletnią i prawo opieki nad nią miał tylko p. Trejden. Znała go i wiedziała, że dziewczynki u niej nie zostawi. Skoro tylko spostrzegą w domu jej nieobecność, będą szukali i z pewnością lada chwila zjawi się p. von Trejden.

Pójść do nikogo po radę nie mogła. Zreszta Maryjka błagała ją o jak największą tajemnicę. Jeden ksiądz proboszcz mógłby coś pomóc, ale jego w domu nie było. Wyjechał właśnie wczoraj wieczór, na parę dni.

Rada się jednak rychło znalazła.

W domu p. Podlipskiej, bawiła siostrzenica jej z Rygi. Przed nią ukryć dziewczynki niepodobno było, tembardziej, że p. Brzeska pierwsza otworzyła jej drzwi.

Po krótkiej więc naradzie postanowiono, że Maryjka pojedzie z p. Brzeską do Rygi. Tam w większem mieście łatwiej będzie ją ukryć, a tu tymczasem, może da się ubłagać i uprosić ojca, by jej nie zmuszał do wynarodowienia się.

Ukryto więc dziewczynkę w ciemnej alkowie, zasunięto wejście do niej szafą, a wieczorem miała odjechać.

Ostrożność okazała się pożyteczną, bo koło południa, do cichego mieszkania p. Podlipskiej ku zdumieniu jej są-

siadów weszła policja. Szukano, przetrząsano małe pokoiki, otwierano szafy, badano p. Podlipską, p. Brzeską i starą Weronikę, służącą zapytywano czy nikogo nie przechowują. Naturalnie obie panie nie zdradziły tajemnicy dziewczynki, a weszła ona przez ogród, do małej bawialni, w której właśnie spała p. Brzeska, więc Weronika o jej bytności w . domu nie wiedziała. Po obiedzie wysłała ją pani Podlipska z jakimś pilnym listem do sąsiedniego dworu i podczas jej nieobecności p. Brzeska wraz z Maryjką odjechały.

W Porzeczu przypuszczano, że dziewczynka utonęła. Chusteczka znaleziona w trzcinie była poniekąd tego dowodem.

WŚRÓD OBCYCH.

Pani Brzeska, zabierając Maryjkę do Rygi, nie zastanawiała się co z nią pocznie. Obie z p. Podlipską wierzyły, że ojciec ustąpi, że zgodzi się ostatecznie na to, by córka pozostała przy swem wyznaniu i narodowości i wtedy Maryjka wróci.

Stało się jednak inaczej: Ksiądz proboszcz na wiadomość o zniknięciu dziewczynki, przypuszczając, że może rzeczywiście utonęła pojechał do Porzecza z kondolencją. Przyjęto go tam bardzo źle. Pan von Trejden wręcz oświadczył, że uważa córkę za straconą dla siebie. Gdyby wypadkiem nie utonęła, lecz dzięki wpływom fanatycznych katolików gdzieś się ukryła, to nigdyby jej do domu już nie przyjął, chyba tylko wtedy, gdyby zgodziła się dobrowolnie spełnić jego wolę.

Niepodobno więc było mówić mu, że córka żyje i zdradzić gdzie się znajduje.

Pani Podlipska przypuszczała, że chociaż policja żadnego dowodu nie znalazła iż dziewczynka u niej była, jednak mają ją na oku. Parę listów otrzymała otwartych, raz niespodzianie przyszedł do niej jakiś nieznajomy, niby zapytując, czy niema pokoju do odnajęcia i chociaż, powiedziała, że lokatorów nie może brać, uprosił się na ławeczkę do ogrodu, siedział dość długo i w rozmowie wspominał kilka razy o świeżym wypadku w Porzeczu, o okrutnem postępowaniu ojca.

Staruszka miała podejrzenie, że to był nasłany ajent z tajnej policji. Obawiała się by nie wpadli na ślady p. Brzeskiej i niepokoiła się pobytem u niej Maryjki.

I dziewczynce pobyt tam był ciężki. Pani Brzeska była bardzo niezamożną osobą. Miała pracownię sukien i w ten sposób utrzymywała męża chorego i troje dzieci. Maryjka pomagała jej w czem tylko mogła, ale ani krawieczczyzny, ani gospodarstwa nie znała. Czuła, że jest ciężarem biednej kobiecie i martwiło ją to mocno.

Pewnego dnia do pracowni, przyszła dawna klientka i przymierzając suknię powiedziała p. Brzeskiej, iż poszukuje mlodej Niemki na wyjazd do Wilna.

Maryjka była w sąsiednim pokoju i słyszała całą rozmowę. Wieczorem zapytała p. Brzeską o tę panią i dowiedziała się, że jest właścicielką biura pracy.

— A wiesz Maryjko — zawołała p. Brzeska, że ona mogłaby ci pomóc w znalezieniu zajęcia. W Rydze można cię odnaleźć, ale gdybyś wyjechała do Wilna naprzykład, to tam mogła byś spokojnie żyć.

Maryjce już ta myśl od rana nie dawała spokoju.

Wilno, toż było miasto, w którem przed laty była z matką, Polacy tam i katolicy.

(C. d. n.) *Marja Reuttówna.*

NA DROGĘ ŻYCIA.

Kiedy widnokrąg twego żywota
Ściemni się nagle wśród cierpień wielu,
I ból tem sroższy duszą twą miota,
Że nie znasz przyczyn ich, ani celu,
Promyk pociechy do serca twego
Niech ta myśl rzuci „Bóg wie, Dlaczego“.

Kiedy wśród różnych nieszczęść kolei
Wieść będziesz smutny żywot tułaczy,
Gdy zniknie wszelki promyk nadziei,
A dusza tonąć zacznie w rozpaczy,
Gdy wszelkie ludzkie środki zawiodą,
Bóg twym ratunkiem, Bóg twą osłodą.

Gdy umysł, który sięgał w obłoki,
Ogarnie szare, zimne zwątpienie
I jako nocne, złowrogie mroki
W nim się rozpostrą niewiary cienie,
Wzgardź ludzkich nauk biedną pochodnią
Niech Bóg ci będzie gwiazdą przewodnią.

Wreszcie gdy wszyscy najdrożsi tobie
Dla których miłość żywiłaś w łonie,
Spoczną już w zimnym, nieczułym grobie,
Ciebie zaś straszna pustka owionie,
Ach, pośpiesz wtedy do świątyń progu,
A ukochanych odnajdziesz w Bogu...

Jawnuta.

ZE ŚWIATA.

Wojna w Maroku. Wojna w Maroku przeciąga się, bo choć Franzuci mają znakomitych wodzów, ale wojska ich w Afryce składają się z przeróżnych żywiołów, z plemion tubylczych, które bardzo często przechodzą na stronę powstańców, i z cudzoziemców całego świata, a więc są tam Rosjanie, Amerykanie, Polacy a nawet Niemcy. Brak wody, słońce upalne, napaści niespodziewane z tyłu, źle wpływają na ducha żołnierzy.

Powstanie w Syrji. W Syrji Druzowie zrobili powstanie. Bunt ten zaskoczył Francję zupełnie niespodzianie. Anglicy niby to pomagają Francuzom, a w gruncie rzeczy cieszą się z wszystkiego co Francję osłabia.

Los Wychodźców polskich i niemieckich. Sprawa Polaków, którzy w Niemczech optowali za Polską i Niemców, którzy w Polsce optowali za Niemcami stała się głośną w całym świecie, a to przez celową i usilną agitację niemiecką skierowaną przeciwko Polakom. Ponieważ jednak ani Polska, ani Niemcy nie są przygotowani do przyjęcia tysiąca obywateli i dania im chleba i dachu, Minister Raczkiewicz wydał polecenie do województwa poznańskiego i pomorskiego wstrzymania wszelkich wydalań optantów niemieckich, którzy swego czasu otrzymali rozkaz opuszczenia Polski przed 1-szym sierpnia.

Manewry na Wołyniu. Na Wołyniu odbyły się wielkie manewry, na które zjechali dygnitarze wojskowi z całej Europy. Walczyły armja czerwona i niebieska, zwyciężyła niebieska. Manewry wykazały wielki postęp w rozwoju naszej armji.

Kobieta podróżniczka. Pani Delia Akeley wyruszyła na wyprawę naukową do Afryki sama bez towarzystwa żadnego białego, z garstką murzynów. Celem wyprawy jest zdobycie nieznanych dotąd okazów fauny afrykańskiej.

Dyplomatka kobieta. Miss Lucy Atchersen mianowana została niedawno członkiem poselstwa Stanów Zjednoczonych w Szwajcarji.

Obchód ku czci Reymonta. W Święto Matki Boskiej 15 sierpnia odbyła się w Wierzchosławicach pod Tarnowem uroczystość ku czci Reymonta. Wzięły w niej udział kilkutysięczne tłumy ludu, przybyłego ze wszystkich stron Polski. Reymont wysiadł na stacji Bogumiłowice, gdzie go oczekiwał Wincenty Witos i siadł na wóz dożynkowy, przystrojony suto w zieleń i kwiecie, otaczała go nieprzerwana ława ludu wiejskiego, delegacyj grup, przedstawicieli urzędów i instytucji i reprezentantów wszystkich warstw społeczeństwa. Kilku kilometrowy ten pochód pociągnął przez bramę triumfalną.

Po mszy w kościele ruszył pochód na błonia, gdzie się odbyła uroczysta Akademja. Przemawiali: Prezes Witos, Minister Oświaty, Grabski, a wreszcie Reymont.

Jak wiadomo, Reymont otrzymał w roku bieżącym nagrodę Nobla za swe tak bardzo znane dzieło „Chłopi“ i ta okoliczność była powodem uczczenia w dzień 15-go sierpnia, jako święta rolników, tego, który duszę chłopską do głębi przeniknął i z mistrzowstwem w literaturze ją odtworzył. Nasuwać się jednak muszą pytania, czy książka owa jest apoteozą chłopa, czy przeciwnie strony ujemne o wiele nie przewyższają dodatnich, czy chłop polski nie powinien nią być prędzej boleśnie dotknięty niż podniesiony.

Zgon żony Henryka Sienkiewicza. Dnia 9-go sierpnia zmarła po ciężkich cierpieniach w Krakowie żona nieśmiertelnego naszego wieszcza, Henryka Sienkiewicza.

Przejście Archimandryty prawosławnego na katolicyzm. W tych dniach przeszedł z prawosławia na obrządek grecko-katolicki O. Filip Morozow jeden z wybitnych przedstawicieli cerkwi prawosławnej w Polsce. Archimandryta Filip oddawna objawiał swe sympatje dla katolicyzmu dlatego też został usunięty ze stanowiska rektora seminarjum duchownego w Wilnie. Niezwykły ten wypadek wielkie wywarł wrażenie, a dowodzi żywotności religji katolickiej, która pociąga ku sobie dusze szlachetniejsze, dusze szczerze prawdy szukające.

Róża Łubieńska.

KĄCIK JĘZYKOWY.

Kochamy naszą polską mowę i niby znamy ją dobrze, a jednak czasem trudno nam sobie dać z nią radę. Zdaje nam się, że mówimy poprawnie, tymczasem ktoś, mówiący inaczej pragnie nas „poprawiać“, ale ani on swych poprawek uzasadnić, ani my naszego sposobu mówienia obronić nie umiemy. Ostatecznie nie wiadomo, kto ma rację.

Dzieje się tak dlatego, że dysputujące osoby, nie znając **historji języka**, nie mają na czem oprzeć i uzasadnić swego sposobu mówienia. Uważają go za dobry jedynie dlatego, że tak zawsze, od dzieciństwa mówiły i słyszały.

Takim nierozstrzygniętym sporom pragnie przyjść z pomocą otwierający się w bieżącym numerze naszego pisma **„Kącik językowy“.**

Opierając się na historji języka oraz na świadectwie ludzi fachowych, będziemy się starali, wedle możności, udzielać odpowiedzi i wskazówek naszym Czytelniczkom w podnoszonych przez nie kwestjach językowych.

Oczekujemy więc waszych zapytań w tych sprawach, a tymczasem omówimy jedną z dość często spotykanych wątpliwości, mianowicie kwestję końcówki I osoby l. p. czasowników: **umieć, rozumieć, śmieć.**

*
* *

Słyszymy mówiących: **umiem, rozumiem, śmiem** lub też: **umię, rozumię, śmię.**

Które z tych form są prawidłowe?

Niektórzy twierdzą, że formy na „ę“ (umię, rozumię, śmię), bo przecież mówimy: **lubię, niosę, widzę, uczę** i t. p. Prawie wszystkie czasowniki tego rodzaju kończą się w I-ej osobie l. p. na „ę“, zaś czasowniki zakończone na „m“ stanowią zupełnie inną kategorję jak: **wołam, znam, gram** i t. p.

Czy twierdzenie to słuszne?

Jeżeli sięgniemy do historji języka, przekonamy się, że czasowniki **umieć, rozumieć, śmieć** miały odmianę identyczną z czasownikami **wołam, znam, gram.**

Odmiany te wyglądały jak następuje:

wołaję	umieję
wołajesz	umiejesz
wołaje	umieje
wołajemy	umiejemy
wołajecie	umiejecie
wołają	umieją

Z tej odmiany dochowała się tylko III osoba l. mn.: **oni wołają** i **oni umieją,** natomiast w pozostałych osobach nastąpiło ściągnięcie i otrzymaliśmy:

wołam	umiem
wołasz	umiesz
woła	umie

i t d.

Końcówki tych ściągniętych form powstały na wzór odrębnej konjugacji, do której należało pięć czasowników: **wiem, jem, dam, mam, jestem.** Czasowniki te od początku miały taką odmianę jak dziś:

wiem		wołam	umiem
wiesz		wołasz	umiesz
wie	podług tego	woła	umie
wiemy	powstało:	wołamy	umiemy
wiecie		wołacie	umiecie
wiedzą		wołają	umieją

A więc widzimy, że tylko formy: **umiem, rozumiem, śmiem** są prawidłowe.

I. Golcówna.

WŚRÓD KSIĄŻEK I CZASOPISM.

Felicja Żurowska: „Gdzie jesteś, Panie". Dramat religijny w 6 odsłonach. (Poznań, Pocztowa 15. Nakładem Zjednoczenia Młodzieży Polskiej, 1925). Utwór powyższy należy do wydawnictw teatralnych dla młodzieży żeńskiej. Rzecz dzieje się za czasów P. Jezusa. Bogata Rzymianka, tknięta łaską, pragnie Go poznać. Prowadzona światłem niebiańskiem dociera do Betlejem, gdzie Chrystus się rodzi. Poznaje M. Boską a później jest świadkiem Męki Pańskiej. Akcja toczy się żwawo, zainteresowanie rośnie w miarę zbliżania się aktu końcowego. Rzecz bardzo szlachetna w ujęciu i formie. Wyszła zresztą z pod wykwintnego pióra znanej już młodej literatki, wychowanki zakładu S. S. Niepokalanek. *K. B.*

Pr. Dr. Władysław Szafer: „U progu Sahary", (nakładem księgarni „Kresy" w Cieszynie, 1925 r.). Mało jest dzieł w naszej literaturze podróżniczej, któreby i pod względem treści i formy literackiej tak mogły zadowolić, nawet wybrednych czytelników, jak właśnie „U progu Sahary". Autor, przyrodnik-botanik daje przedewszystkiem obraz flory Tunisu. Opisy te jednak nie są, jak to często bywa, suchem i nudnem zestawieniem, przeznaczonem tylko dla fachowców, owszem budzą pełne zainteresowanie czytelnika. Prócz opisów flory, omawia autor i świat zwierzęcy i działalność stosunków geologicznych, w których nie omieszkuje podawać zestawienie ze stosunkami geologicznemi w Polsce. Dalej charakterystyczne obrazki etnograficzne, ukazują nam ludność Tunisu w jego strojach, z jego zwyczajami, wierzeniami, pojęciami etycznemi i społecznemi. Gdy dodamy jeszcze szereg bardzo dobrych zdjęć fotograficznych, ilustracyj i pięknych arabesek, zdobiących dziełko, ocena tegoż wypadnie jak najkorzystniej. To też „U progu Sahary" polecić można jako lekturę nadzwyczaj miłą i pouczającą zarówno dla młodszych, jak i starszych osób. *M. P.*

Ernest Psichari: „Głosy wołające na puszczy". Wspomnienia z Afryki. Przełoż. Z. Morstinowa. (Poznań, Fiszer i Majewski, 1925). Dziwna, zajmująca to książka. Zaciekawia nas w niej i postać autora, młodego wojskowego, wnuka Ernesta Renana i opis życia, wierzeń i filozoficznych poglądów Arabów, kreślony na tle dzikiej, pustynnej Afryki, głuchej i niemej dla wielu, a tak wymownie przemawiającej do duszy umiejącej „wznieść się ponad poziomość życia powszedniego" i odkrywać głębie „mistycyzmu, kwitnącego w pełni dwudziestego wieku na najniegościnniejszej ziemi świata". Refleksje filozoficzne, zagadnienia psychologiczne, subtelnie rozbierane, a nadewszystko ów ton „nadprzyrodzoności", wiejący z prostych szczerych słów młodego żołnierza-literata nadaje tej książce wartość niezwyczajną i skłania czytelnika do kilkakrotnego wertowania jej kartek.

Księżna Olga Paley: „Wspomnienia z Rosji". Przełożyła Z. Łosiowa. (Lwów nakł. Księgarni Polskiej 1925), To nie pamiętnik historyczny, jak mówi tłomacz w przedmowie, to „przyczynek do psychologji nieogarnionego w swych splotach zjawiska, jakiem jest rewolucja... to krzyk protestu nieskończenie udręczonego ludzkiego serca". Autorką wspomnień jest żona W. Ks. Pawła, stryja Mikołaja II., gorąco i naiwnie przywiązana do domu Romanowych. Mimo stawiania się w jej położenie, rażą nas bezkrytyczne zachwyty nad wielkością i liberalizmem carów, boli nas widok egoizmu rodzinnego ludzi, którzy w czasie rozpętania burzy wojennej w 1916 r. mogą wśród przepychu „używać niewypowiedzianego szczęścia na Krymie". Ale właśnie ta bezkrytyczność i nieświadomość ofiar potęguje tragizm ich położenia, a w czytelniku budzi uznanie dla szlachetnej dumy i serdeczne współczucie dla zbolałego matczynego serca. Obraz przewrotności rządów żydowsko-bolszewickich daje dużo do myślenia i dużo nauczyć może. *M. W.*

Elżbieta z Zalewskich Dorożyńska: „Na ostatniej placówce". Dziennik z życia wsi podolskiej w latach 1917—1921. (Warszawa — Gebethner 1925). Dziennik ten, to obraz czteroletniego zmagania się młodej Polki-bohaterki z brutalstwem band bolszewickich i ukraińskich chłopów o uchronienie rodzinnego zagonu od zagłady. Siłą ducha: wolą żelazną, ukochaniem gorącem, poświęceniem heroicznem zwycięża ślepą nienawiść i śmiertelnych wrogów z pośród ciemnego chłopstwa na obrońców i przyjaciół zamienia. Ta „panienka" o wysokiej kulturze umysłowej i artystycznej, wychowana w dostatkach i wygodach, obecnie do roli „sowieckiej służaszczej" doprowadzona — na chłodno i głodno, w podartych bucikach, marnej chuścinie na głowie, przebywająca odległe przestrzenie, by zakładać i wizytować szkółki polskie, organizować popisy, egzamina i dziecinne przedstawienia teatralne, na które dygnitarzy bolszewickich zaprasza — ta „panienka" dni całe w czasie epidemji tyfusowej przy chorych po chatach chłopskich spędzająca — wydaje się nam wprost legendarną postacią. — A przecież to postać prawdziwa — żywa — jedna z naszych wielu... Na tę myśl otucha napełnia serce. Choć zło się pleni — dobro je zwycięży! *M. F.*

„Wiara i czyn". (Organ młodych katolików.

Miesięcznik. Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Moniuszki 3a — miesięcznie 1 zł.)

Mieć zasady i umieć żyć niemi — oto sztuka tem trudniejsza im głębiej się w życie sięga, im szersze obejmuje się horyzonty. Trzeba na to wiele odwagi i jasnego sądu, ale nadewszystko trzeba umiłowania prawdy i wiary w jej zwycięstwo. Dzięki tym przymiotom „Wiara i czyn" zdołała rozwiązać najtrudniejszy problem: być w stałym kontakcie z życiem, a jednak nie dopuścić wstępu na swe łamy tak dziś powszechnie panującemu chaosowi.

Szeroką falą przepływają przez strony pisma zagadnienia współczesnego życia. Braki życia rodzinnego, niemoralność życia towarzyskiego i społecznego omawia się tam w całym szeregu artykułów, młodych zapałem i szerokim rozmachem, ale dojrzałych poważnem i głębokiem ujęciem tematu. Obok tej negatywnej pracy obszerniejsze jeszcze miejsce poświęca pismo pozytywnemu wyrabaniu wewnętrznemu swych czytelników w duchu Chrystusowym. Wartość pisma tem większa, iż stoi ono w żywym kontakcie z etyczno-religijnemi poczynaniami nietylko w kraju, ale i zagranicą i że informując, otwiera możność czynnego udziału w tej pracy mało naogół znanej, a bardziej rozgałęzionej niżby się tego spodziewać można. Jedynem, „ale" w stosunka do młodzieży żeńskiej byłoby to, że omawia się tam kwestje ze stanowiska męskiego, stąd wiele artykułów traci wiele ze swej bezpośredniej aktualności w zakresie życia kobiecego. Można się jednak i z tych artykułów nauczyć rzeczy bardzo dla nas ważnej mianowicie, jak zapatruje się na kwestje życiowe wspólnej nam doniosłości poważniej myśląca młodzież męska.

Do młodych również zwraca się **„Jutro Polski"**, (miesięcznik — Warszawa, Jasna 19, prenum. roczna 2 zł) i pełna zapału i dobrej woli **„Młodość"**, (Łódź — Szkolna 13 — cena nr. 80 gr). Szkoda, że obok dobrych poczynań wkradły się do niej boleśnie raniące, ironiczne zwroty w stronę „Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej" i „rządców potężnego mocarstwa", sądzimy, że wkradły się przez nieopatrzność — inaczej, świadczyłyby o niewyrobieniu i niezdawaniu sobie sprawy, czem jest karność, poszanowanie władzy i samopoczucie narodowe w życiu społecznem i jak wielką bierze na siebie odpowiedzialność ten, kto stare błędy wszczepia w nowe życie.

„Młoda Polka", (miesięcznik — Poznań — Pocztowa 14 — cena nr. 45 gr). Niepozorne, ale zajmujące to pisemko.

Każdy artykulik ma jakąś konkretną dla życia wartość, każda myśl jego, będąc rezultatem wspólnego ku jednemu celowi zdążającego wysiłku, doskonale się zespala z hasłem umieszczonem w nagłówku „Sprawie służ" — „Służyć chcę".

Tętniące bogatem sodalicyjnem życiem **„Pod znakiem Marji"**, (mies. — Zakopane, Łukaszówka Dom ludowy — 1 egz. 15 gr) czyta się z wzrastającem zainteresowaniem, radując się siłą młodego zapału. Pismo to kierowane jasnemi, mocnemi zasadami ku konkretnemu, wyraźnie określonemu celowi, przeciwstawia się dodatnio wszelkiemu ideowemu mrzonkarstwu, wszelkiemu bezproduktywnemu błądzeniu, wszelkiemu pesymizmowi. Oby się znalazło także w rękach żeńskiej młodzieży, której brak często prostego, a zwartego ujęcia życia w dłonie przez czyn doraźny, społeczny i indywidualny.

Specjalną uwagę powinnyby zwrócić nasze Czytelniczki na analogiczne pisemko sod. młodzieży żeńskiej **„Cześć Marji"**, (miesięcznik. Redaktor Ks. J. Chrząszcz w Tarnowie, rocznie 1 zł) z najgorętszym apelem do poparcia tego wydawnictwa, stojącego niestety w tyle poza swoim kolegą. Wyrwanie go z tego stanu powinno stać się punktem honoru naszej młodzieży żeńskiej. Wszak nie brak nam inicjatywy, zapału, poważniejszej myśli, o czyn tu chodzi.

„Młodzież Misyjna", (Salezjański Dom Młodzieży — Kraków-Dębniki, Zagrody 17 — nr. 10 gr) to próba zaszczepienia wśród polskiej młodzieży szeroko w krajach romańskich rozpowszechnionej „Organizacji". Ciekawe i oryginalne to pisemko przysporzyć może niejedną chwilę, w której „serce uderza goręcej", a myśl biegnie na krańce świata ku tym, co walczą. To pewne, że im serce szersze obejmuje horyzonty, tem zdolniejsze się staje do gorącej miłości tego co swoje.

Ktoby chciał obdarzyć swe młodsze rodzeństwo i chwil mu miłych przysporzyć, ten znajdzie ku temu obfity materjał (dla starszych dzieci) w **„Małym światku"**, (miesięcznik obrazkowy, Nawra, powiat Toruński woj. pomorskie — cena 1 egz. 45 gr), a dla młodszych w **„Gwiazdce"**, (tygodnik ilustr. — Wilno, Benedyktyńska 2. Kwartalnie 2 zł). *M. S.*

KALENDARZYK OGRODNICZY.

Sierpień.

A). *W ogrodzie owocowym.*

Silnie owocujące lub chore drzewa podmierzwić płynnemi nawozami. Naokoło młodych

drzewek zmotykować ziemię. Rozpinać na murach młode pędy brzoskwiń i moreli, na winorośli odejmować wąsy i wilki, w końcu miesiąca uszczknąć czubki pędów, by prędzej zaczęły drzewnieć i stały się odporniejsze na zimno. Na karłach wykonać drugie uszczykiwanie pędów zielnych.

B). *W ogrodzie warzywnym.*

Suszyć nawóz. Na grządkach, z których zebrano letnie jarzyny, siać szpinak do użytku zimowego i wczesnego wiosennego.

C). *W ogrodzie kwiatowym.*

Rośliny dwuletnie, naprzykład bratki, dzwonki, naparstnice i t. d. rozsadzać na grządki. Pierwiosnki, popielniki, jastruny przesadzić do doniczek. Goździki pachnące i t. p. sadzonkować. Cebulki hjacentów, tulipanów i t. p. wyjęte z gruntu i przesuszone sadzić na zagonki do wiosennego kwitnięcia, lub w doniczki do pędzenia. Mnożyć i przygotowywać na matki rośliny kobiercowe, dbając o ich dobre zakorzenienie. Dbać o kobierce. Kończyć oczkowanie róż i krzewów „w martwe oczko".

Wrzesień.

A). *W ogrodzie owocowym.*

Walczyć z owadami. Na winorośli odsłonić dojrzewające winogrona. Zrywać wszelkie owoce dojrzewające z wyjątkiem najpóźniejszych. Wykonać jesienne cięcie na karłach. Do połowy września można oczkować dziczki jabłonek i grusz w śpiące oczko.

B). *W ogrodzie warzywnym.*

Sadzić jarzyny zimowe, jak: cebulę, sałatę, zbierać te, co wzrost ukończyły. Gdyby kapusta pękała, nacinać głęby lub podrywać.

C). *W ogrodzie kwiatowym.*

Wysadzać do doniczek: laki, popielniki, zimowe lewkonje i t. p. i wszystkie rośliny szklarniowe, wysadzone w grunt dla wzmocnienia. Tosamo robić należy z konwaljami i krzewami, przeznaczonymi do pędzenia w zimie, jak: Deutria, Weigela, Spiraca, chryzantemy zasilać rozcieńczoną gnojówką. Około połowy września wnieść do oranżerji rośliny szklarniowe, zaczynając od cieplarnianych, a czynić to w dzień suchy i pogodny, by nie wnieść wraz z niemi wilgoci. Rośliny należy obmyć, oczyścić z suchych liści i robactwa. Szklarnie z początku silnie wietrzyć, potem przepalać po trochu w dni wilgotne. Podlewać rośliny umiarkowanie. Dojrzewające nasiona zbierać kolorami i suszyć. Posadzić cebulki hjacentów, tacetów, tulipanów i t. p. w doniczkach lub na grządce, małe boczne odrostki po odjęciu od cebul macierzystych sadzić na osobnych zagonkach w szkółce kwiatowej. Trawniki oczyszczać z opadających liści. W końcu miesiąca założyć klomby wiosenne.

OD REDAKCJI.

Rozpoczynamy więc nowy rok szkolny. Co on nam przyniesie? Jakie stosunki koleżeńskie? Jakie plony wyda nasza praca naukowa? Te i tym podobne pytania brzmią dziś dokoła, wśród gwaru powitań radosnych — czy też trwożliwych. Bo dla „n o w y c h" szkoła, a zwłaszcza pensjonat wydają się czemś strasznem, czemś, co wyrywa nas z domu, każe nam żyć wśród obcych ludzi, w nieznanych warunkach... Ale „s t a r e", te co już były w szkole lub pensjonacie, albo nawet i „nowe", lecz śmielszej natury, cieszą się na to życie wspólne, społeczne. Boć szkoła — to świat, to zbiór ludzi o różnych charakterach, usposobieniach, różnym sposobie wychowania. Szkoła — to zbiór pełen rozmaitości i jednolitości zarazem, bo gdzież, jak nie w szkole rozumie się, że „w szczęściu każdego są wszystkich cele" — że „jednością silni" budować możemy szczęśliwą przyszłość.

Cieszą się więc na szkołę obyte z nią uczenice i rychło rozpraszają niepewności „nowych".

„Boisz się, jak ci się uda? — powiadam ci, świetnie! **chciej** tylko, ale tak prawdziwie, **wytrwale** — proś Boga przytem o pomoc, czyli krótko mówiąc **„módl się i pracuj"**, a zobaczysz, że wszystko dobrze pójdzie".

Tak mówią starsze, wytrawne uczenice do młodych nowicjuszek szkolnych, a ja chętnie pod te słowa się podpisuję. D o b r a, w y t r w a ł a w o l a, to sekret powodzenia.

Że dobrej woli wśród naszych Czytelniczek sporo, świadczą o tem Wasze listy, w czasie wakacyj do redakcji przysyłane — (za wszystkie serdecznie dziękuję), ale czy i w y t r w a ł e j woli będzie dużo, to przyszłość pokaże. Zdaje się **Ksawero,** że dążysz do zdobycia tego skarbu, skoro niezrażona, niewydrukowaniem twych pierwszych prób literackich, przysyłasz nowe, lepsze. Jeśli tak dalej pójdzie — to wyrobisz sobie „dobre pióro". W nowo nadesłanym obrazku widać postęp znaczny, ale go jeszcze nie wydrukujemy.

Praca **Wirynia,** również pochlebnie świadczy i o wytrwałości, i o zdolnościach pisarskich, przybyła jednak zapóźno, by ją w obecnym

numerze drukować, gdyż dawniej nadesłane czekają kolei.

Przypuszczam **Aido**, że i ty nie zrazisz się a choć w tym numerze swej pracy nie widzisz, przyślesz mi wkrótce nową próbę, jeszcze lepszą od obecnej. Wakacje zapewne pozwoliły ci zbliżyć się do przyrody i głębiej jeszcze odczuć jej piękno.

Zosiu H. mylisz się bardzo! Właśnie bardzo lubię pisywać listy — a jeszcze więcej — odbierać. Twoje bardzo były mi miłe, a dlaczego nie odpisałam ci zaraz, dowiesz się wkrótce i ufam, że wyrozumiesz.

Jeszcze więcej wyrozumiałości na brak szybkiej odpowiedzi spodziewam się od starszej klasą i wiekiem od poprzedniej, **Marysi G.** Twój list i pomysły w nim zawarte wiele sprawiły mi radości. Wprowadź je tylko w czyn! Chętnie przyjmiemy zebrane przez was znaczki pocztowe, by je użyć na cele misyjne. Owszem, namawiaj do tego twe koleżanki, a ja gorąco te namowy popieram i zapraszam wszystkie Czytelniczki „Dziś i Jutro" do zbierania zużytych znaczków pocztowych i nadsyłania ich do redakcji. Uzbierawszy ich większą ilość — wyprawimy je w świat daleki ku pociesze i uciesze biednych, bardzo biednych, chorych i opuszczonych.

Biedę mamy z okładką na „Dziś i Jutro". Wiele z was pragnie już mieć nową — projektów trochę nadeszło — ale cóż? w każdym poważne braki — a jeśli zmieniać, to przecież na lepsze — prawda? Przesyłajcie więc dalej, nowe projekty — może lepiej się udadzą. Tymczasem stosujemy się do życzenia tych, które pragną, by okładki nie zmieniać.

NASZE SZKOŁY.

Gimnazjum 8-io klasowe żeńskie im. hr. C. Plater Zyberkówny.

W myśl Szanownej Redaktorki chcę podać kilka słów wiadomości o naszem gimnazjum.



Gimnazjum im. hr. C. Plater Zyberkówny w Warszawie.

Powstało ono drogą przekształcenia pierwotnej szkoły naukowo-rękodzielniczej.

Myślą przewodnią ś. p. Założycielki, hr. C. Plater Zyberkówny, było stworzenie ogniska wychowawczego, któreby przeciwstawiło się swym wpływem, deprawującym czynnikom ówczesnej szkoły rusyfikacyjnej i wszczepiło w młode pokolenie zrozumienie obowiązku chrześcijanki-Polki-obywatelki.

W miarę rozwoju zakładu naukowego, trzeba było niestety usuwać inne działy instytucji. Nie zmienił się bynajmniej przez to pogląd ś. p. Założycielki — uważano zawsze za obowią-

zek dać dziewczynkom całokształt wychowania, ale w miarę zwiększania się programu nauk, siłą konieczności jego strona praktyczna musiała wejść na plan drugi.

W roku 1923-im, szkoła została przemieniona na gimnazjum 8-io klasowe, które po śmierci ś. p. Założycielki otrzymało nazwę im. hr. C. Plater Zyberkówny.

Obecnie gimnazjum liczy 476 uczennic, z których 40 otrzymało tego roku maturę. Oprócz ośmiu klas gimnazjalnych posiada trzy klasy wstępne z klasą dla nieumiejących czytać.

W roku 1923 dzięki inicjatywie i pracy Przełożonej oraz ofiarności rodziców, gimnazjum zyskało 14 sal naukowych, pomiędzy innemi salę gimnastyczną, rysunkową, laboratorjum chemiczne, fizyczne, pokój botaniczny i pokój do pokazów świetlnych.

Przy gimnazjum istnieje Sodalicja Marjańska, Drużyna Harcerska i liczne kółka naukowe.

Od kilku miesięcy wprowadzono Samorząd. Do Samorządu należą uczennice od kl. 5-tej do 8-mej włącznie. Mimo tak krótkiego czasu dał już bardzo dodatnie rezultaty: przy końcu roku czystego dochodu miał Samorząd około 1000 zł. Członkinie prowadzą sklepik, czytelnie; na przyszły rok mamy zamiar redagować pisemko.

Chcę jeszcze opisać w kilku słowach nasze życie szkolne i kilka zwyczajów w skład niego wchodzących. Nie różni się ono coprawda naogół od zwykłego życia w każdej szkole, lecz jest w niem coś co nadaje mu specjalny charakter. Pensja nasza dzięki Przezacnej Przełożonej i całemu Personalowi Nauczycielskiemu jest prowadzona w duchu wysoce religijnym. Prześliczne nabożeństwa, Rekolekcje, nastrój jaki u nas panuje łączy jeszcze ściślej uczennice węzłem przywiązania, ale silniejszym, niż ten, który dają przyjemności i rozrywki światowe.

Ale i rozrywek u nas nie brakuje. Imieniny ś. p. Założycielki; imieniny Przełożonej, różne obchody i uroczystości nastręczają wiele przyjemności. W karnawale każda klasa ma swoją zabawę, która składa się z przedstawienia, podwieczorku i tańców, urozmaiconych niespodziankami.

Tego roku za najlepsze przedstawienie zostało uznane kl. IV p. t. „Ziemia i lud polski". Program składał się z części koncertowej, utworów ludowych, oraz z uscenizowanych obrazków z „Chłopów". Powtarzałyśmy nasze przedstawienie na cel dobroczynny.

Do rozrywek, chociaż już obowiązkowych zaliczamy popołudnia środowe. Ze środy na czwartek nie mamy zadawanych lekcyj, przychodzimy za to na pensję na najrozmaitsze zajęcia, jako to: krój i szycie, hafty, batikowanie, snycerstwo, roboty włóczkowe, introligatorstwo, prócz tego gimnastyka rytmiczna.

Z nadejściem wiosny (zwykle 1-go maja) kończą się zajęcia i chodzimy na boisko specjalnie dla nas urządzone, bawić się w najrozmaitsze gry. Czas schodzi przemiło i ani spostrzeżemy, kiedy godzina powrotu do domu nadejdzie.

Z prac środowych urządzana jest wystawa. Tego roku przedstawiała się bardzo ładnie; wystawa obejmowała także prace pozaszkolne uczennic, specjalny dział zeszytów oraz rysunki. W osobnym pokoju została urządzona wystawa przyrodniczo-geograficzna. Składały się na nią prace uczennic, widoki, oraz okazy żywe.

Pensję naszą kochamy wszystkie serdecznie i chociaż każda marzy o maturze, z przykrością myślimy o chwili rozstania, gdy trzeba będzie porzucić progi, skąd wyniosłyśmy tyle szczęścia, radości i jasnych promyków na przyszłe drogi naszego życia — progi, dla których wdzięczność w sercach naszych pozostanie wiecznie.

Jedna z wielu sercem całem przywiązanych uczennic.

M. Garbolewska.

Warszawa, 5 VII 1925 r.

Gimnazjum SS. Urszulanek we Lwowie.

SPRAWOZDANIE Z PRACY „KÓŁKA KRAJOZNAWCZEGO" W ROKU SZKOLNYM 1924—25.

„Kółko krajoznawcze" zostało założone w naszej szkole z początkiem roku szkolnego 1924—25. Na członków Kółka powołano uczennice od klasy czwartej do ósmej. Zarząd Kółka składa się: z przewodniczącej, jej zastępczyni, sekretarki i bibljotekarki, prócz nich w każdej klasie są delegatki, mające obowiązek zbierać składki miesięczne, zawiadamiać członkinie o zebraniach i przedstawiać ich życzenia na posiedzeniach wydziału. Fundusz ze składek przeznaczyłyśmy na zakupienie map, widoków Polski, książek geograficznych i przyborów potrzebnych do ćwiczeń. Kółko prenumeruje miesięcznik „Ziemię", by lepiej poznać kraj i różne kwestje krajoznawcze. Na zebraniach poszczególne członkinie wygłaszały referaty. Przedewszystkiem starałyśmy się poznać geologję i historję Lwowa, jako miasta, w którem pracujemy. W tym celu zrobiłyśmy wycieczkę dla zbadania zabytków historycznych i zwiedziłyśmy muzea: przyrodnicze Dzieduszyckich i historyczne Ossolińskich. Ponadto raz w roku urządzamy wycieczkę jednodniową w okolice Lwowa.

Tegoroczna wycieczka była bardzo krótką, z powodu przeszkód zewnętrznych. Mimo to

mogłyśmy zaobserwować charakterystyczne dla okolic Lwowa parowy i część niezamurowanego biegu Pełtwi. Oko zatrzymywało się z przyjemnością na popielatych pniach buków, które w tych okolicach są ostatnimi przedstawicielami swego gatunku, bowiem dalej na wschodzie nie spotyka się ich więcej. Przykre wrażenie robiły liczne nacięcia i litery wyrzynane na gładkiej korze.

Pozwolę sobie zrobić małą uwagę na ten temat: ci, których zajmuje kraj powinni kochać jego przyrodę i chronić ją przed szkodnikami.

Przez pola okryte dorodnem żytem doszłyśmy do lasku Kozielnickiego, skąd po krótkim odpoczynku wróciłyśmy do domu. Po drodze zatrzymałyśmy się koło pomnika obrońców Lwowa, poległych na polach Persenkówki. Pomnik w stylu zupełnie nowoczesnym o linjach prostych i poważnych. Między nazwiskami poległych znalazłam też jedno kobiece Janiny Niewiadomskiej.

We wsiach dachy zakończone kozłami, co świadczy o napływie ludności mazurskiej.

Niektóre posiedzenia Kółka poświęciłyśmy ćwiczeniom, mianowicie rysowaniu przekrojów z różnych okolic Polski.

Wielkie zainteresowanie i zapał wzbudził w naszem Kółku odczyt o regjonaliźmie. W liczbie członkiń Kółka znajdują się mieszkanki różnych okolic, więc zorganizowałyśmy następujący program pracy na wakacje: każdy członek, bez względu, w której części kraju spędzi lato, postara się o wyszukanie wyrobów znamiennych sztuką ludową (wedle wskazówek zawartych w zeszytach „Ziemi") dostarczy też, o ile możności, największą liczbę fotografij krajobrazów. Nie chcemy, by Kółko nasze było zamknięte i ograniczyło działalność swą do terytorjum Lwowa i jego okolic, przeciwnie chcemy nawiązać łączność z całą Polską, bo każdy zakątek Ojczyzny jednakowo nas zajmuje.

Dla ułatwienia szerszej pracy uchwaliłyśmy, powołać do naszego grona pewną ilość członków honorowych. Członek honorowy nie uczęszcza na zebrania i nie bierze udziału we wszystkich czynnościach Kółka, ale powinien dostarczyć materjału do pracy t. j. zbierać wiadomości krajoznawcze.

Nic tak nie poucza i nie rozbudza miłości do kraju, jak wycieczki i częste obcowanie z naturą. Członek honorowy ułatwia je, usuwając trudności, które wycieczki zwykle nastręczają, o ile Kółko wyrusza w jego strony.

Oto szczupły zakres naszej tegorocznej pracy. Spodziewamy się, że w przyszłości dojdziemy do jeszcze lepszych rezultatów i gruntownego poznania kraju i jego potrzeb.

Emilja Witwicka VII kl.

Seminarjum św. Rodziny Kraków.

NIE PŁACZ!

Nie płacz dziecino, chociaż cię co boli
Choć w piersi twojej utkwił głaz ciernisty,
Szkoda ci ronić brylant łez przeczysty
Szkoda ci mącić jasność czyjejś doli.

Zapłaczesz z bólu... wiatr porwie łzy twoje
I w ciemne strony zachodu poniesie,
Niepokój cichy wstrząśnie liściem w lesie,
Zamglą się słońcem pozłacane zdroje.

I hen — od świata dalekiego krańca
Tęsknoty spłynie dźwięk po traw kobiercu,
Bo komuś radość zapruszy się w sercu,
Kiedy mu skrzypki załkają wśród tańca.

Widzisz?.. więc poco płakać tobie?..
Kiedy blask słońca kwietne łany stroi
W królewską szatę — aby w swej ostoi
Hymn szczęścia smutkom nuciły na grobie.

Chcesz płakać? dobrze — może w swej ułudzie
Sądzisz, że łkanie ulży twej katuszy,
Więc zapłacz — ale — cichym płaczem duszy
Bo tego jęku nie usłyszą ludzie...

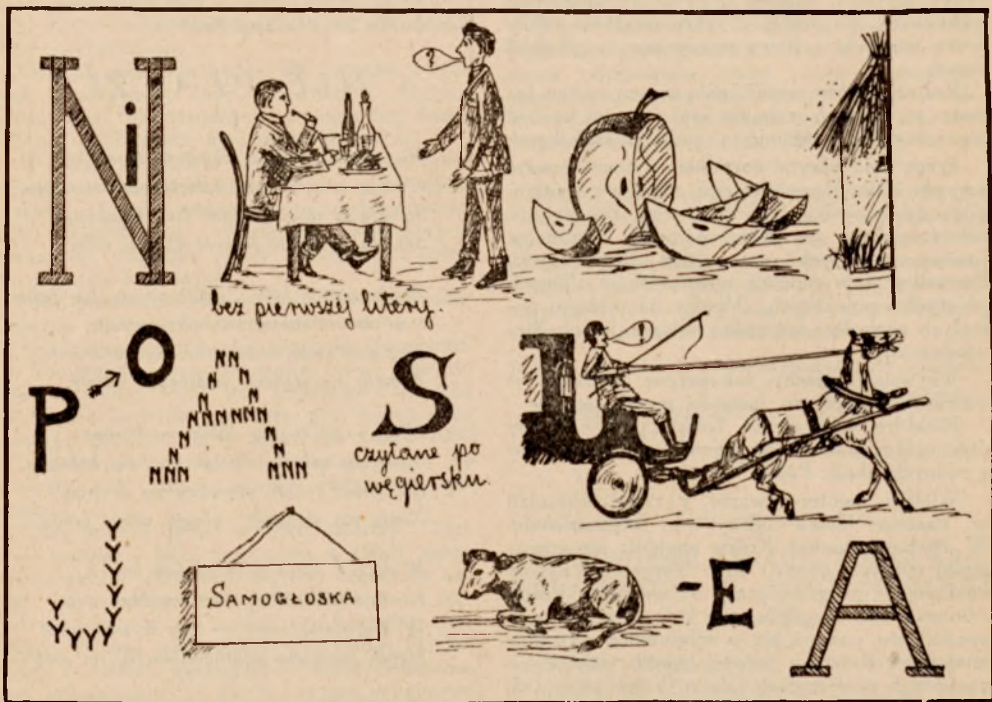
6 VI 1925.

Stefanja Młodzianowska IV kurs.

Do obecnego Nr. dodajemy osobno model sukni ręcznie haftowanej.

ŁAMIGŁÓWKI ❧ SZARADY.

REBUS (ułożyła M. Morstinówna).



ŁAMIGŁÓWKA WSTĄŻKOWA.

(ułożyła Stefa Osiecka).

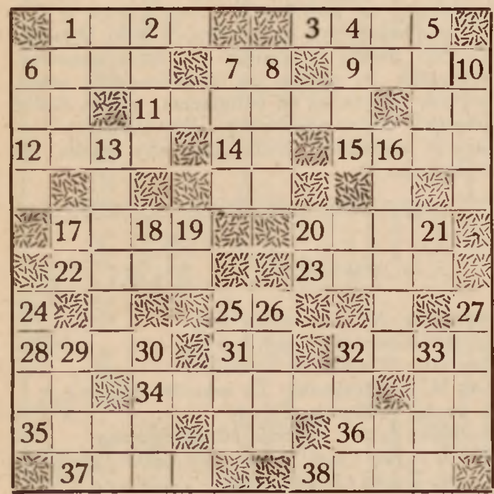
X						1
	X					2
		X				3
			X			4
				X		5
					X	6
				X		7
			X			8
		X				9
	X					10
X						11

Do każdego kwadratu należy wpisać literę, litery oznaczone krzyżykami dadzą imię i nazwisko największego polskiego kaznodzieji.

1. Miasto nad Wartą.
2. Prawy dopływ Wisły.
3. Miasto nad Niemnem.
4. Kwiaty z rodziny fiołkowatych.
5. Inaczej postać.
6. Przyrząd żeglarski.
7. Smaczny owoc.
8. Angielska kolonja w półn. Ameryce.
9. Zwykłe pozdrowienie uczniowskie.
10. Krzew z rodziny skalnicowatych.
11. Półwysep Azji.

ŁAMIGŁÓWKA KRZYŻYKOWA.

(ułożyła F. M.)



Wszystkie kratki prócz czarnych należy wypełnić literami słów, których określenia podane są poniżej. Poszczególne wyrazy są ograniczone na początku i na końcu kratkami czarnemi lub bokiem całego kwadratu. Jedne wyrazy czytane są poziomo drugie pionowo, co jest bardzo pomocne przy rozwiązaniu. Naprzykład gdy wynajdziemy jakiś wyraz pionowy, to jednocześnie otrzymujemy jedną literę odpowiedniego wyrazu poziomego i odwrotnie.

Wyrazy czytane poziomo.

1 Ptak domowy. 2 Pewien rodzaj napoju. 6 Jeden z żywiołów. 7 Służy jako mieszkanie dla pewnego gatunku owadów. 9 Imię żeńskie zdrobniałe. 11 Dopływ rzeki Mozy. 12 Strój Rzymianina. 14 Nuta. 15 Terytorjum państwowe. 17 Związek chemiczny w skład którego wchodzi jeden z najlżejszych metali. 20 Przezwisko małego dziecka. 22 Tryb rozkazujący pewnego czasownika. 23 Gaz powstający pod wpływem elektryczności. 25 Rzeka w Azji. 28 Narzędzie służące do ścinania. 31 Bożek egipski. 32 Zaimek wskazujący w rodzaju nijakim liczby pojedyńczej. 34 Zawód człowieka poświęcającego się dla dobra ludzi. 35 Nazwa narodowości człowieka z rasy mongolskiej. 36 Imię żeńskie. 37 Imię męskie. 38 Żołnierz najczęściej w pieśniach opiewany.

Wyrazy czytane pionowo.

1 Część wozu. 2 Przedmiot zwykle połączony z obrazem. 4 Postać biblijna bez samogłoski. 5 Imię żeńskie. 6 Używa się do tamowania krwi. 7 Część uprzęży. 8 Imię męskie. 10 Nazwa jednej części świata. 13 Przedmiot przedstawiający kulę ziemską. 16 Słowo praca inaczej wyrażone. 18 Czasownik w trzeciej osobie liczby pojedyńczej czasu przyszłego. 19 Wykrzyknik często używany. 20 Spójnik. 21 Zaimek wskazujący w rodzaju męskim liczby pojedyńczej. 24 Kawior we właściwem znaczeniu. 25 Zajęcie gospodarskie rolnika. 26 Bożek fenicki. 27 Zewnętrzna część drzewa. 29 Dopływ Odry. 30 Szata liturgiczna. 32 Niezwykły stan człowieka. 33 Sławny śpiewak operowy.

SZARADA PYTANIOWA Z SIEDMIU LITER.

(ułożyła Zosia Hryniewiecka).

Co ozdabia pola w lecie?
Pierwszy, drugi, szósty przecie!
Co ukwieca łąki i zieleni lasy?
Pierwszy, drugi, piąty, cudny, pełen krasy.
Co pierwsi ludzie stracili za grzechy?
Trzeci, drugi, piąty i wszelkie pociechy.
Co charakteryzuje ukraińskie rzeki?
Piąty, siódmy, trzeci, głęboki, daleki.
Komu życie gotowaś położyć w ofierze?
Szósty, siódmy, piąty niech je bierze trzeci.
Co szwankuje w tym utworze?
Trzeci, czwarty, pierwszy, może...
No a całość już znasz przecie,
Bo ją miewasz w tej gazecie.

ROZWIĄZANIA ŁAMIGŁÓWEK z Nr. 6-7.

ŁAMIGŁÓWKA CHEMICZNA.

Oczapowski.

ŁAMIGŁÓWKA PRZYSŁOWIOWA.

„Gdzie się dwóch bije, tam trzeci korzysta".

ZAGADKA GWIAZDKOWA.

				K				
			K	O	T			
		W	A	N	D	A		
	K	R	O	K	I	E	T	
K	O	N	K	O	R	D	A	T
	W	Ę	G	R	Z	Y	N	
		Ż	Ą	D	Ł	O		
			M	A	K			
				T				

TAJEMNICZA WYSPA.

1. Włochy połudn. i środkowe.
2. Niderlandy.
3. Płw. Synai.
4. Dalmacja.
5. Normandja i Bretonja.
6. Zatoka Gdańska i Zalew Kuroński.
7. Danja.
8. Płw. Chalkidike.
9. Zatoka Meksykańska.
10. Płw. Kalifornijski.

I. Jezioro Genewskie.
II. Dunaj.
III. Jezioro Bodeńskie.
IV. Morze Kaspijskie.
V. Wisła.

PORADNIK GOSPODARCZY.

Mydło toaletowe. *I-szy sposób:* 3 świeże kurze jaja włożyć do garnka kamiennego, nalać świeżą serwatką i postawić w cieple na 12 dni, zmieniając co 3 dni serwatkę. Po upływie tego czasu twarda skorupka jaja zamieni się w miękką łuskę. $^1/_2$ kg mydła zwykłego, twardego do prania, dobrze wysuszonego, utrzeć na tarce, wsypać do donicy, dodać jaja wyjęte z serwatki i wszystko razem ucierać tak długo, póki się nie zrobi jednolita masa. Następnie dodać 1 łyżkę spirytusu do picia, 4 gr. dobrej saletry, oraz jakiegoś zapachu. Wszystko razem należy dobrze wymieszać, ręce zamaczać w zimnej wodzie, aby masa do rąk nie lepiła się i formować gałki albo kulki. Gotowe mydełka układa się na sicie i ustawia w pobliżu pieca, aby wyschły, albo w suchem, przewiewnem miejscu — *II-gi sposób:* 1 kg. mydła zwykłego kraje się na kawałeczki i rozgotowuje w 3 l. wody. Dodaje pół kg. piasku, 2 łyżki boraksu, 2 łyżki kwasu borowego i 2 łyżki wazeliny. Wszystko to gotuje na średnio-gęstą masę, poczem miesza aż do ostudzenia. Można dodać jakiegoś olejku pachnącego. Przechowywać należy w blaszanych pudełkach, aby mydło nie wysychało.

TREŚĆ Nr. 8 i 9.

str.
Apokalip. XII.: Któż jak Bóg 201
O. J. Urban: Z wyspy Leryny 202
Jan Art: Katolickiej Francji 210
Dr. M. Grafczyńska· Ze szkiców o twórczości Chopina. Etiudy 211
Ludwika Życka: Cecylja Niewiadomska . 214
M. Sl.: Jak i kiedy powstały nasze lądy 215
Ludw. Życka: Głos matki 217
J. P.: Pamiętny dzień (15 sierpnia 1920) 219
J. Traczewska: Nasz sztandar 220
Marja Reuttówna: Maryjka 221
Jawnuta: Na drogę życia 228
R. Łubieńska: Ze świata 228
J. Golcówna: Kącik językowy 229
Wśród książek i czasopism 230
Kalendarzyk ogrodniczy 231
Od Redakcji 232
Nasze szkoły 233
Łamigłówki. Szarady. 236
Poradnik gospodarczy 238
Kalendarzyk szkolny na rok 1925/26 . . 239
Prace ręczne jako osobny dodatek.

WARUNKI PRZEDPŁATY.

Rocznie w kraju 6 zł, zagran. 8 zł. Półrocznie w kraju 3 zł, zagran. 4 zł. Kwartalnie w kraju zł 1·80, zagranicą zł 2·50. Szkołom, zamawiającym większą ilość egzemplarzy, do każdych 10-u dołącza się 11-ty egzemplarz bezpłatnie. Przedpłatę nadsyłać do Adm. „Dziś i Jutro“, **Kraków, Starowiślna 3.** Konto P.K.O. 404.930.

OGŁOSZENIA: $^1/_1$ str. 100 zł, $^1/_2$ str. 60 zł, $^1/_4$ str. 30 zł, $^1/_8$ str. 20 zł. Przy wielokrotnych ogłoszeniach opust według umowy.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor:
Julja Felicja Bronikowska.

Odbito w Drukarni Polskiej w Krakowie.

KALENDARZYK
DLA UCZĄCEJ SIĘ MŁODZIEŻY NA ROK 1925/26.

WRZESIEŃ 1925		PAŹDZIERNIK 1925		LISTOPAD 1925		GRUDZIEŃ 1925		STYCZEŃ 1926		LUTY 1926	
Dnie	Rz.-kat.	Dnie	Rz.-kat.	Dnie	Rz.-kat.	Dnie	Rz.-kat.	Dnie	Rz.-kat.	Dnie	Rz.-kat.
1 W	Bronisławy	1 C	Jana z D.	1 N	**22 poś. WWŚ**	1 W	Edmunda	1 P	**Nowy Rok**	1 P	Ignacego
2 Ś	Stefana	2 P	Anioł Str.	2 P	D. zaduszny	2 Ś	Bibjanny	2 S	Makarego	2 W	**NMP. Gromn.**
3 C	Eufemji	3 S	Gerarda	3 W	Huberta	3 C	Franc. Ksaw.	3 N	**Im. Jezus**	3 S	Błażeja
4 P	Marcelego	4 N	**18 po św.**	4 S	Karola	4 P	Barbary	4 P	Tytysa	4 C	Andrzeja
5 S	Wawrzyńca	5 P	Placyda	5 C	Zacharjasza	5 S	Saby	5 W	Telesfora	5 P	Agaty
6 N	**14 po św.**	6 W	Brunona	6 P	Leonarda	6 N	**II Adw. Mik.**	6 S	**Trzech Król.**	6 S	Doroty
7 P	Melchjora	7 Ś	NMP. Różańc.	7 S	Nikandra	7 P	Ambrożego	7 C	Łucjana	7 N	**Mięsopustna**
8 W	Narodz. NMP.	8 C	Brygidy	8 N	**23 po św.**	8 W	**Niep. P. NMP.**	8 P	Seweryna	8 P	Jana
9 Ś	Piotra Kl.	9 P	Dyonizego	9 P	Teodora	9 S	Leokadji	9 S	Juljana	9 W	Cyryla
10 C	Mikołaja	10 S	Franc. Borg.	10 W	Andrzeja	10 C	Domu Loret.	10 N	**I po 3 Król.**	10 S	Scholastyki
11 P	Prota	11 N	**19 po św.**	11 Ś	Marcina	11 P	Damazego	11 P	Higina	11 C	NMP. z Lourd
12 S	Im. Marji	12 P	Maksymiljana	12 C	5 Br. Polak.	12 S	Aleksandra	12 W	Ernesta	12 P	7 Br. Serw. itd.
13 N	**15 po św.**	13 W	Edwarda	13 P	Stanisława K.	13 N	**III Adw.**	13 S	Leoncjusza	13 S	Grzegorza
14 P	Pod. ś. Krzyż.	14 Ś	Kaliksta	14 S	Jozafata	14 P	Alfreda	14 C	Hilarego	14 N	**Zapustna**
15 W	Bol. NMP.	15 C	Teresy Jadw.	15 N	**24 po św.**	15 W	Ireneusza	15 P	Pawła	15 P	Fausta
16 Ś	Korneljusza †	16 P	Gerarda	16 P	Edmunda	16 S	Euzebjusza †	16 S	Marcelego	16 W	Juljanny
17 C	Znam. ś. Franc.	17 S	Marji Małg.	17 W	Grzegorza	17 C	Łazarza	17 N	**II po 3 Kr.**	17 S	*Popielec †*
18 P	Józefa z K. †	18 N	**20 po św.**	18 S	Bazyliki św. P.	18 P	Grecjana †	18 P	Kat. ś. Piotra	18 C	Symeona
19 S	Januarego †	19 P	Piotra	19 C	Elżbiety	19 S	Tymoteusza †	19 W	Marjusza	19 P	Konrada
20 N	**16 po św.**	20 W	Jana Kant.	20 P	Feliksa	20 N	**IV Adw.**	20 S	Sebastjana	20 S	Leona
21 P	Mateusza	21 Ś	Urszuli	21 S	Ofiar. NMP.	21 P	Tomasza	21 C	Agnieszki	21 N	**Wstępna**
22 W	Tomasza	22 C	Korduli	22 N	**25 po św.**	22 W	Zenona	22 P	Wincentego	22 P	Kat. ś. Piotra
23 Ś	Lina	23 P	Jana Kapistr.	23 P	Klemensa	23 Ś	Wiktorji	23 S	Rajmunda	23 W	Piotra D.
24 C	NMP. Okup.	24 S	Rafała arch.	24 W	Jana od Krz.	24 C	*Wigilja †*	24 N	**III po 3 Kr.**	24 S	Macieja Ap. †
25 P	Władysł. z G.	25 N	**21 po św.**	25 S	Katarzyny	25 P	**Boże Nar.**	25 P	Nawr. ś. Pawła	25 C	Cezarego
26 S	Cyprjana	26 P	Ewarysta	26 C	Jana Berchm.	26 S	**Szczepana**	26 W	Polikarpa	26 P	Wiktora †
27 N	**17 po św.**	27 W	Sabiny	27 P	Walerjana	27 N	**po Boż. Nar.**	27 S	Jana Złot.	27 S	Aleksandra †
28 P	Wacława	28 S	Szym. i Tad.	28 S	Grzegorza	28 P	Młodzianków	28 C	Walerego	28 N	**Sucha**
29 W	Michała A.	29 C	Zenobjusza	29 N	**I Adwentu**	29 W	Tomasza	29 P	Franciszka S.		
30 Ś	Hieronima	30 P	Alfonsa	30 P	Andrzeja A.	30 S	Eugenjusza	30 S	Martyny		
		31 S	Lucylli †			31 C	Sylwestra	31 N	**Starozapust.**		

MARZEC 1926

Dnie	Rz.-kat.
1 P	Albina
2 W	Heleny
3 S	Kunegundy
4 C	Kazimierza
5 P	Fryderyka †
6 S	Perpetuy
7 N	**Głucha**
8 P	Jana B.
9 W	Franciszki
10 S	40 Męczen.
11 C	Róży
12 P	Grzegorza †
13 S	Nicefora †
14 N	**Środopustna**
15 P	Klemensa
16 W	Cyrjaka
17 S	Patrycjusza
18 C	Cyryla
19 P	*Józefa †*
20 S	Eugenjusza †
21 N	**Czarna**
22 P	Katarzyny
23 W	Feliksa
24 S	Gabrjela
25 C	*Zwiast. NMP.*
26 P	NMP. Bol. †
27 S	Jana Dam. †
28 N	**Palmowa**
29 P	Eustach.
30 W	Jana Kl.
31 S	Balbiny

KWIECIEŃ 1926

Dnie	Rz.-kat.
1 C	*Wielki*
2 P	*Wielki †*
3 S	*Wielka*
4 N	**Wielkanoc**
6 P	**Wielk.**
5 W	Celestyna
7 S	Epifanjusza
8 C	Dyonizego
9 P	Marji Egip.
10 S	Euzebjusza
11 N	**Przewodnia**
12 P	Juljusza
13 W	Hermenegild.
14 S	Justyna
15 C	Anastazji
16 P	Benedykta
17 S	Aniceta
18 N	**II po Wielk.**
19 P	Tymona
20 W	Teodora
21 S	*Op. ś. Józ.*
22 C	Sotera
23 P	Wojciecha
24 S	Fidelisa
25 N	**3 po W. Marka**
26 P	Kleta
27 W	Piotra Kan.
28 S	Pawła od Krz.
29 C	Piotra
30 P	Katarzyny

MAJ 1926

Dnie	Rz.-kat.
1 S	Filipa i Jakób.
2 N	**IV po Wielk.**
3 P	**Król. Polski**
4 W	Moniki
5 S	Piusa V.
6 C	Jana w Oleju
7 P	Flawji
8 S	Stanisława
9 N	**V po Wielk.**
10 P	Antonina
11 W	Franciszka H.
12 S	Pankracego
13 C	**Wniebowst.**
14 P	Bonifacego
15 S	Jana de S.
16 N	**VI po W. An.**
17 P	Paschalisa
18 W	Wenancjusza
19 S	Piotra Celest.
20 C	Bernardyna
21 P	Wiktora
22 S	Julji †
23 N	**Zielone Św.**
24 P	**Zielone Św.**
25 W	Grzegorza
26 S	Filipa N. †
27 C	Bedy
28 P	Augustyna †
29 S	Marji Magd. †
30 N	**P. Trójcy**
31 P	Anieli

CZERWIEC 1926

Dnie	Rz.-kat.
1 W	Jakób Strzem.
2 S	Marcelina
3 C	**Boże Ciało**
4 P	Franciszka
5 S	Bonifacego
6 N	**II po Ziel. Św.**
7 P	Roberta
8 W	Medarda
9 S	Felicjana
10 C	Małgorzaty
11 P	*N. Serca P. J.*
12 S	Jana
13 N	**III po Z. Św.**
14 P	Bazylego
15 W	Wita
16 S	Jana Regisa
17 C	Adolfa
18 P	Efrema
19 S	Juljanny
20 N	**IV po Z. Św.**
21 P	Alojzego
22 W	Paulina
23 S	Zenona
24 C	Jana Chrzcic.
25 P	Wilhelma
26 S	Jana i Pawła
27 N	**V po Z. Ś. Wł.**
28 P	Leona
29 W	**Piotra i Pawł.**
30 S	Pawła

LIPIEC 1926

Dnie	Rz.-kat.
1 C	Prz. Krwi P. J.
2 P	*Naw. NMP.*
3 S	Anatola
4 N	**VI po Z. Św.**
5 P	Antonjusza
6 W	Łucji
7 S	Cyryla i Met.
8 C	Elżbiety
9 P	Weroniki
10 S	7 Braci m.
11 N	**VII po Z. Św.**
12 P	Jana
13 W	Anakleta
14 S	Bonawentury
15 C	Henryka
16 P	*NMP. Szkapl.*
17 S	Aleksego
18 N	**VIII po Z. Św.**
19 P	Winc. á Paulo
20 W	Hieronima
21 S	Praksedy
22 C	Marji Magd.
23 P	Apolinarego
24 S	Kunegundy
25 N	**IX po Z. Ś. Jak.**
26 P	Anny
27 W	Rudolfa
28 S	Wiktora
29 C	Marty
30 P	Abdona
31 S	Ignacego L.

SIERPIEŃ 1926

Dnie	Rz.-kat.
1 N	**X po Z. Św.**
2 P	Alfonsa
3 W	Zn. ś. Szczep.
4 S	Dominika
5 C	MB. Snieżnej
6 P	Przemien. P.
7 S	Kajetana
8 N	**XI po Z. Św.**
9 P	Romana
10 W	Wawrzyńca
11 S	Tyburczego
12 C	Klary
13 P	Hipolita
14 S	Euzebjusza
15 N	**XII p. Z. Ś. Wn.**
16 P	Joachima
17 W	Jacka
18 S	Agapita
19 C	N. Serca M.
20 P	Bernarda
21 S	Franciszki
22 N	**XIII po Z. Ś.**
23 P	Filipa
24 W	Bartłomieja
25 S	Ludwika
26 C	Zefirina
27 P	Józefa K.
28 S	Augustyna
29 N	**XIV po Z. S.**
30 P	Róży
31 W	Rajmunda

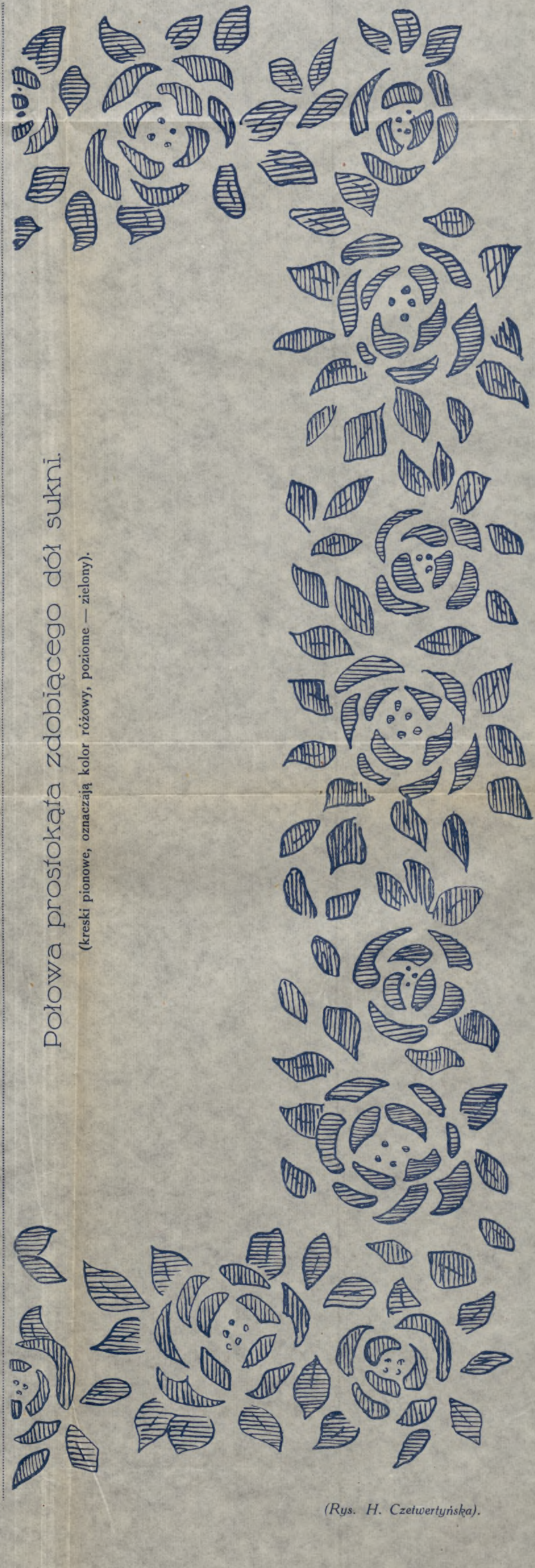


Suknia płócienna lub wełniana, ozdobiona haftem ręcznym.

Na płótnie haftować kordonkiem D. M. C. w dwóch cieniach różowych (kwiaty) i dwóch cieniach zielonych (liście). — Na wełnie haftować jedwabiem w jednym kolorze o dwóch odcieniach, najładniej — w kolorze sukni, albo włóczką w kolorach jaskrawych. — Można też haftować matowemi perełkami.



Kierunek ściegów haftu.



Połowa prostokąta zdobiącego dół sukni.

(kreski pionowe, oznaczają kolor różowy, poziome — zielony).

(Rys. H. Czetwertyńska).



(Rys. H. Czarnecka.)



Suknia płócienna lub wełniana, ozdobiona haftem ręcznym.

Na płótnie haftować kordonkiem D. M. C. w dwóch cieniach różowych (kwiaty) i dwóch cieniach zielonych (liście). — Na wełnie haftować jedwabiem w jednym kolorze o dwóch odcieniach, najładniej — w kolorze sukni, albo włóczką w kolorach jaskrawych. — Można też haftować matowemi perełkami.



Kierunek ściegów haftu.


DRVKARNIA·POLSKA
KRAKOW